

Dziś 8 stron

ŁÓDZKI EXPRESS

ilustrowany

Rok I

Łódź, 24, 25, 26 grudnia 1953 r.

Nr 99

„Na naszej sali pracujemy nowymi metodami pracy“

„Trzecia Lewa“ wzywa włóknarzy z całego kraju

Długo zastanawiali się przadki z sali Trzeciej Lewej na Księżym Młynie, jak najlepiej realizować uchwały IX Plenum KC, jak najlepiej uczcić II Zjazd Partii.

Sprawie tej poświęcone było również wczorajsze zebranie w świetlicy zakładu „B“ ZPB im. Stalina. Zgromadzona na sali załoga z Trzeciej Lewej mówiła o doświadczeniach minionego roku i o drogach wiodących do jeszcze większego wzrostu i udoskonalenia produkcji.

Majster Frakowski widzi możliwość zwiększenia produkcji w podjęciu apelu Morawskiego, zobowiązuje się podciągnąć „odstające“ w jego zespole 10 przadek do pełnego wykonywania baz.

Mąż zaufania Przekoradzki, zobowiązuje się w swej brygadzie ściśle przestrzegać metody Zandarowej, skrócić czas postoju maszyn na tzw. „obciąganie“ o 1 minutę i zmniejszyć w I kwartale 1954 r. ilość odpadków o 100 kg.

Dalszy ciąg na str. 2

**Zacieśnia się
wzajemna pomoc
naukowo
- techniczna
między Polską
a NRD**

WARSZAWA (PAP). — W dniach od 10 do 19 grudnia 1953 r. odbyła się w Warszawie X sesja stałej komisji współpracy technicznej i naukowo-technicznej pomiędzy Polską Rzeczpospolitą Ludową a Niemiecką Republiką Demokratyczną.

W wyniku prac komisji został podpisany protokół, który przewiduje ze strony NRD po moc techniczną dla Polski w dziedzinie hutnictwa, chemii, przemysłu maszynowego, rolnictwa, energetyki i geologii.

Strona polska udzieli pomocy technicznej Niemieckiej Republice Demokratycznej na odcinku przemysłu węglowego, hutnictwa, chemii, budownictwa, budowy okrętów i rybołówstwa dalekomorskiego. Poza tym obie strony uchwilił wzajemną wymianę doświadczeń i obustronną pomoc na odcinku przemysłu lekkiego.

22 bm. wygaś układ o zaprzestaniu ognia

**Czy wojska burmańskie
rozpoczną działania wojenne
przeciw bandom
kuomintangowskim?**

MOSKWA (PAP). — Agencja TASS donosi z Delhi:

Według doniesień z Bangkoku, rząd burmański nie przedłużył terminu ważności układu o zaprzestaniu działań wojennych przeciwko bandom kuomintangowskim znajdującym się na terytorium Burmy. Termin ważności tego układu upłynął w nocy z 21 na 22 grudnia br.

Jak wiadomo, rząd burmański

**Następny
numer
„Łódzkiego Expressu“
ukaze się
w niedziele 27 bm.**



**Najlepsze
życzenia świąteczne
składa swoim Czytelnikom
i Korespondentom**

REDAKCJA
„Łódzkiego Expressu Ilustrowanego“

Skandal w Berlinie zachodnim

**Milioner - spekulant
dawał łapówki dygnitarzom**

**Amerykański
wysoki komisarz
zażądał
zatuszowania sprawy**

WIEDŃ (PAP). — Dziennik „Der Abend“ opublikował

następującą wiadomość z Berlina:

Wysoki komisarz amerykański, Conant, bawiący obecnie w zachodnim Berlinie, zażądał kategorycznie w dniu 20 grudnia od władz zachodniego Berlina, aby zatuszowały skandal, w który wniósł jest wielki spekulant Oberat.

Oberrat zgromadził po wojnie, dzięki wielu spekulacjom, milionowy majątek i został niedawno aresztowany. Zawiejąc swe spekulacyjne transakcje korzystał on z poparcia znanych działaczy politycznych, którzy za sute łapówki zapewniali mu zamówienia i udzielali jak najdalej idące pomocy.

W toku śledztwa wyszło na jaw, że burmistrz zachodniego Berlina Schreiber — członek partii chrześcijańsko-demokratycznej, jego zastępca Konrad (członek senatu zachodnio-berlińskiego), Eich (wolna partia demokratyczna) oraz szef policji zachodniego Berlina Stumm (SPD) — zamieszani są w aferze Oberata.

Sędzia śledczy w Moabie odrzucił wniosek obrońcy Oberata, aby zwolnić tego ostatniego z aresztu, oświadczając, że Oberat chce skorzystać ze swych kontaktów z czołowymi działaczami, aby utrudnić śledztwo.

**Ukazał się I tom dzieł
Mao Tse-tunga**

WARSZAWA (PAP). — Nakładem „Książki i Wiedzy“ ukazał się pierwszy z czterech tomów dzieł wybranych Mao Tse-tunga. Tom ten zawiera prace odnoszące się do okresu pierwszej i drugiej rewolucyjnej wojny domowej. W przygotowaniu są trzy dalsze tomy.

**Wybitny polski
mikrobiolog
prof. dr Szymanowski
z A. M. w Łodzi
odznaczony orderem
Sztandar Pracy I kl.**

Przybył wczoraj do Łodzi minister szkolnictwa wyższego Adam Rapacki udekorował orderem Sztandar Pracy I Klasy jednego z najwybitniejszych polskich mikrobiologów — prof. dr Zygmunta Szymanowskiego z Akademii Medycznej w Łodzi. W ciągu kilkudziesięciu lat swej pracy naukowej prof. Szymanowski położył wielkie zasługi dla rozwoju polskiej mikrobiologii lekarskiej i weterynaryjnej oraz wychował liczne kadry pracowników naukowych.

**Rene Coty
nasłupca Auriola**

**Dopiero w 13 turze
dokonano wyboru
prezydenta Francji**

PARYŻ (PAP). 23 grudnia wieczorem w trzynastej turze głosowania Rene Coty został wybrany prezydentem Republiki Francuskiej.

71-letni Rene Coty jest członkiem prawicowego ugrupowania „Niezależnych Republikanów“, do którego należał również poprzedni kandydat na stanowisko prezydenta — Laniel i Jacquinet.

Oddano 871 głosów ważnych, większość bezwzględna wynosiła 436 głosów. Coty uzyskał 477 głosów, a Naegelen 329 głosów. 63 głosy oddano na osoby, które nie wysunęły swej kandydatury.

7e sporu

**Polska —
Rumunia 14:1**

BUDAPESZT. W trzecim dniu międzynarodowego turnieju hokejowego w Budapeszcie, reprezentacja Polski pokonała Rumunię 14:1 (2:0, 3:1, 9:0).

Bramki dla Polski zdobyli: Penczek, Chodowski, Nikodemowicz i Nowak po 2, Czech, Wróbel i Jeżak — po 1 oraz Janiczko 3. Dla Rumunii jedyną bramkę zdobył Finko.

● 1,5 miliona metrów tkanin jedwabnych
● 15 milionów metrów wyrobów pasmanteryjnych
**ponad plan
roczny**

W dniu 22 grudnia br. wszystkie załogi podległe Centralnemu Zarządowi Przemysłu Jedwabniczo - Galanteryjnego wykonały ilościowy plan tkanin gotowych. Zakłady zaś pasmanteryjne wykonały plan ilościowy już w dniu 18 grudnia br.

Załogi podległe CZP Jedwabniczo - Galanteryjnego wyprodukują do końca br. dodatkowo ponad plan 1,5 mln. metrów tkanin jedwabnych oraz 15 mln. metrów wstążek i innych artykułów pasmanteryjnych.

Na szczególne wyróżnienie w przedterminowym wykonaniu planu zasługują załogi Południowo-Łódzkich ZPJ, Turkońskich ZPJ, Południowo-Łódzkich ZP Pasmanteryjnego, ZP Pasm. im. Lenartowskiego.

W dn. 21 bm. Centralny Zarząd Przemysłu Bawełnianego - Południe zameldował o wykonaniu rocznego planu.

**Inż. Lesz-zastępcą
przewodniczącego
PKPG**

WARSZAWA (PAP). Prezes Rady Ministrów mianował dotychczasowego podsekretarza stanu w Ministerstwie Górnictwa i Inżynierii Mieczysława Lesza zastępcą przewodniczącego Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego.

**22
Świąta**

**POGORSZENIE SIE SYTUACJI
EKONOMICZNEJ KRAJÓW
SKANDYNAWICKICH**

SZKOTOLM. — Prasa szwedzka opublikowała sprawozdanie „europejskiej organizacji wspólnej pracy gospodarczej“, które świadczy o poważnym pogorszeniu się sytuacji gospodarczej krajów skandynawskich. Szczególnie pesymistycznie ocenia sprawozdanie sytuację Danii i Norwegii.

**DEMONSTRACJE MŁODZIEŻY
W TEHERANIE**

TEHERAN. — Na ulicach Teheranu odbyły się we wtorek demonstracje młodzieży na znak protestu przeciwko przybyciu brytyjskiego charge d'affaires Dennisa Wrighta. 13 studentów aresztowano za rozdawanie ulotek antybrytyjskich.

**WZROST BEZROBOCIA
W STANACH ZJEDNOCZONYCH**

WASZYNGTON. — Z oświadczenia Ministerstwa Handlu Stanów Zjednoczonych wynika, że liczba zatrudnionych w przedświątecznych amerykańskich zakładach zmniejszyła się w tym roku, od początku lata, o 700 tysięcy osób. Jako przyczynę spadku zatrudnienia Ministerstwo Handlu podaje kurczenie się produkcji w wielu gałęziach przemysłu.

**WZROST CEN
W NIEMIECZACH ZACHODNIACH**

BERLIN. — Dziennik zachodnio-niemiecki Westdeutsche Allgemeine Zeitung donosi, że w listopadzie br. ceny artykułów spożywczych w Niemczech zachodnich wzrosły przeciętnie o 4 proc.

ROBÓTOWA POTĘGA EKONOMICZNEJ KONCERNU KRUPPA

BONN. — W dn. 1 października 1953 r. firma Kruppa za trudniła przeszło 25 tysięcy robotników. W roku bieżącym fabryka lokomotyw Kruppa osiągnęła najwyższy po wojnie poziom produkcji. Znaczna część produkcji zakładów Kruppa przeznaczona jest na eksport.

PROTESTY W INDIACH PRZECIWKO SOJUSZOWI WOJSKOWEMU MIĘDZY USA I PAKISTANEM

DELHI. — B. członek rządu hinduskiego i b. gubernator Madrasu — Mohammed Usman, mówiąc o próbach zmontowania sojuszu wojskowego między USA i Pakistanem, oświadczył, że protestuje przeciwko projektowi wstąpienia do sojuszu wojskowego między USA i Pakistanem.

Polityka. Jaką prowadzi Pakistan — oświadczył Usman — stanowi zagrożenie nie tylko dla bezpieczeństwa Indii, lecz również dla krajów muzułmańskich, np. Arabii Saudyjskiej, Iranu, Afganistanu, Egiptu.

Ryby z Kanału La Manche na polskich trawlerach

GDYNIA (PAP). — 23 bm. zawiązał do portu rybackiego w Gdyni trawler „Polhux”, przywożąc 136 ton śledzi, złowionych w ciągu 5 dni na Kanał La Manche. Był to trzeci rejs załogi tego przodującego w „Dalmorze” trawlera na łowiskach kanału.

W tym samym dniu do portu rybackiego w Gdyni zawiązał z drugiego rejsu połowowego na wodach Kanału La Manche trawler „Wega”, z transportem przeszło 100 ton ryb.

Jednostki „Dalmor” po raz pierwszy w historii naszego rybactwa dalekomorskiego przeniosły się w br., po zakończeniu połowów na Morzu Północnym, na wody Kanału, Połowy na wodach La Manche, najbogatszych w tym okresie w ryby, pozwoliły bez przerwy dostarczać świeżych i wysokogatunkowych ryb.

Przed II Zjazdem PZPR

Światło i siła dla wsi



My niesiemy światło i siłę dla wsi. Z naszej bowiem fabryki wychodzą transformatory wysokiego napięcia, które

Deklaracja Dullesa pomija istotę oświadczenia rządu radzieckiego

Tam gdzie był impas pojawił się promyk nadziei — stwierdza „Daily Herald”

NOWY JORK (PAP). — PRASA AMERYKAŃSKA OGŁOSIŁA DEKLARACJĘ ZŁOŻONĄ PRZEZ SEKRETARZA STANU USA JOHN FOSTER DULLESA W SPRAWIE OŚWIADCZENIA RZĄDU RADZIECKIEGO W ZWIĄZKU Z PRZEMÓWIENIEM PREZYDENTA EISENHOWERA.

— W swej odpowiedzi Związek Radziecki — stwierdził m. in. Dulles — wyraża gotowość wzięcia udziału w poufnych lub dyplomatycznych rozmowach na temat propozycji prezydenta Eisenhowera. Daje to pewne nadzieje. Jednocześnie Związek Radziecki w swej odpowiedzi krytykuje propozycje prezydenta, ponie-

waż nie usuwa ona groźby użycia broni atomowej. W oświadczeniu swym rząd ZSRR utrzymuje nadal zajmowane przezeń dotychczas stanowisko.

Dulles dodał, że jest przeciwny „publicznym dyskusjom” na ten temat.

Z deklaracji Dullesa wynika, że wypacza on istotę oświadczenia rządu radzieckiego i zawarte w nim propozycje. Deklaracja Dullesa nadaje ton wypowiedziom członków Kongresu USA i komentatorów dzienników amerykańskich, którzy — podobnie jak oficjalni przedstawiciele rządu amerykańskiego — pomijają uparcie milczeniem istotę propozycji ZSRR, przewidującej powzięcie przez państwa uroczystego i bezwarunkowego zobowiązania, że nie będą używały broni atomowej, wodorowej, ani innych rodzajów broni masowej zagłady.

PARYŻ (PAP). Waszyngtoński korespondent Agencji France Presse podkreśla, że aluzje amerykańskiego departamentu stanu co do konieczności ratyfikacji układu o „europejskiej współpracy obronnej” rzucanej snop światła na istotny moment stosunków USA w przeddzień ewentualnego nawiązania kontaktu między Waszyngtonem a Moskwą, korespondent stwierdza, że kółka rządzące USA usiłują nie dopuścić do tego, aby perspektywa rokowań z ZSRR przeszkodziła ratyfikacji układu o „armii europejskiej” lub odsunęła tę ratyfikację na dalszy plan.

LONDYN (PAP). Prasa brytyjska zamieszcza sprzeczne ko-

mentarze na temat oświadczenia rządu radzieckiego. „Daily Express” stwierdza, że oświadczenie radzieckie jest „wieścią nadziei”. Dziennik pisze: „Czy nie należy obecnie przywrócić do życia idei Churchilla w sprawie poufnych rokowań między szefami wielkich mocarstw? Bomba wodorowa i atomowa to najważniejsze zagrożenie naszych czasów. Problem ten należy rozwiązać”. „Daily Herald” pisze: „Tam, gdzie był impas, pojawił się promyk nadziei”.

„Times” występuje przeciwko propozycji radzieckiej w sprawie zakazu stosowania broni atomowej. „Manchester Guardian” wypacza treść oświadczenia radzieckiego, uważa, że prowadzi ono do wznowienia nie kończących się starych sporów.

Narody Bliskiego i Środkowego Wschodu walczą o niezawisłość

Konferencja w Bejrucie potępia nacisk imperialistyczny

MOSKWA (PAP). Agencja TASS donosi z Bejrutu, że Libański Komitet Obronców Pokoju zorganizował przed kilku dniami konferencję w Bejrucie, która odbyła się pod hasłem obrony

praw narodów Bliskiego i Środkowego Wschodu.

Uczestnicy konferencji uchwalili manifest, w którym stwierdzają m. in.:

„Wszystkie narody Bliskiego i Środkowego Wschodu stoją w obliczu tego samego niebezpieczeństwa i wobec tych samych problemów, które wymagają zespolenia wysiłku i wspólnej walki w imię realizacji dążeń narodowych.

Uczestnicy konferencji bejruckiej — ludzie o różnych poglądach politycznych — do szli do wspólnego wniosku, iż wszystkim narodom Bliskiego i Środkowego Wschodu zagrażają imperialistyczne plany wciągnięcia tych krajów do awantury wojennej.”

„Krzywdzące układy narzucone niektórym krajom Bliskiego i Środkowego Wschodu uszczuplają niezawisłość i suwerenność narodową tych krajów. Obecna wojna w dalszym ciągu okupuje bazy w Afryce Północnej, Libii, Egipcie, Jordanii, Iraku, Arabii Saudyjskiej, zagrażając bezpieczeństwu na Bliskim i Środkowym Wschodzie.”

Manifest stwierdza, że uczestnicy konferencji doszli do wniosku, iż „problem Palestyny powstał w związku z panowaniem imperialistycznym i rozwiązanie problemu palestyńskiego jest ściśle związane z likwidacją tego panowania.”

„Na moim odcinku pracy nie dopuszczę do wypadku”

Cenna inicjatywa majstra Szlęka

Z nową, cenną inicjatywą wystąpił ostatnio majster z Wrocławskiego Przemysłowego Zjednoczenia Budowlanego, budującego elektrownię w Czechnicy — Władysław Szlęka.

Majster Szlęka przystąpił do przeszkolenia wszystkich robotników przez inspektora bezpieczeństwa ruchu. Przed rozpoczęciem nowych rodzajów robót osobiście sprawdza on, czy załoga dobrze zna przepisy bezpieczeństwa pracy. Do prac bardziej niebezpiecznych, a szczególnie do prac wykonywanych na dużych wysokościach — osobiście wyznacza ludzi, typując tych, którzy obznajmieni już są z tego rodzaju robotami.

W czasie wykonywania prac osobiście kontroluje, czy przepisy bezpieczeństwa pracy są przez załogę przestrzegane.

Rzucone przez Szlęka wszystkie majstrom w kraju wezwanie do współzawodnictwa, ma donosić znaczenie dla naszego budownictwa ze względu na to, że znaczną część kadr na budowach składa się z ludzi, którzy przyszli do pracy ze wsi i często w niej wystarczający sposób są obznajmieni z pracą maszyn i sprzętu budowlanego.

„Amnestia świąteczna” dla zbrodniarzy wojennych

BERLIN (PAP). — Jak donosi z Bonn Agencja ADN, amerykańskie władze okupacyjne w Niemczech zachodnich zwolniły dalszych 38 zbrodniarzy wojennych z więzienia w Landsbergu na podstawie „amnestii świątecznej”. Nazwiska tych zbrodniarzy trzymane są w tajemnicy.

Agencja ADN przypomina, że przed kilku dniami zachodnie władze okupacyjne zwolniły 112 zbrodniarzy wojennych z więzień w Werl i Landsbergu.

„Trzecia Lewa”

■ Dokończenie ze str. 1

Brigadziści Stefan Dziuba zobowiązuje się stosować w swej brigadzie nowe metody radzieckich i polskich przodowników pracy, przez co jego brigada wytworzy w I kwartale 1954 r. dodatkowo 337 kg przędzy i skróci czas „obcięcia” o 1 minutę.

Ciekawe było wystąpienie młodej przadki Wiesławy Jędrzejewskiej, która jeszcze rok temu nie wykonywała baz. Uczestnicząc w ciągu br. na szkolenie zawodowe metodą Kowalowa, oraz na kursy szkolenia ideologicznego — tak podniosła swój poziom zawodowy i ideologiczny, że obecnie nie tylko wykonuje swoje zadania, ale nawet je przekracza i może dziś służyć za wzór.

— Zobowiązuję się — mówi Jędrzejewska — pracować metodą Saja i Zandarowej, zobowiązuje się wytworzyć ponad plan w I kwartale 1954 r. — 47 kg przędzy oraz zmniejszyć odpadki o 9 kg.

Co dało zebranie pracowników w sali Trzeciej Lewej?

218 przadek, obciążaczek i wózków postanowiło pracować metodą Zandarowej.

249 przadek, obciążaczek, wózków, zamiastacek i czyściarzy podjęło apel Saja „Ja nie wypuszczę braku”.

9 przadek, podemulując inicjatywę Sygdiakowej przystąpiło do nowoorganizowanego planu bezbrakowego, który obejmuje wszystkie fazy produkcji od trzepaka do samoprząśnic obraczkowych.

249 przadek obciążaczek, wózków, smarowników, czyściarzy postanowiło włączyć się do systemu kompleksowego

„Szkoła lwów”

Już na wiosnę przyszłego roku lwów warszawskiego ogrodu zoologicznego pójdą do szkoły specjalnej tresury i oswajania. Ich „postępy w nauce” obserwować będzie mogła publiczność zwiedzająca Zoo. W tym celu buduje się obecnie specjalna hala, która pomieści 300 widzów.

Mieszkańcom Zoo tworzy się warunki jak najbardziej zbliżone do naturalnych. Bizony i bawoły już wkrótce otrzymają nowe tereny, na których korzystnie będą mogły z obszernego wybiegu. Krokodyle przywiezione ostatnio ze Związku Radzieckiego, które wymagają wysokiej temperatury, znajdą wygodne pomieszczenie w nowo wybudowanej, specjalnie ogrzewanej krokodylarni.

Hodowla owiec w Karkonoszach

Góry Karkonosze i wsie położone u ich podnóża, stają się coraz poważniejszym ośrodkiem hodowli owiec. Obecnie gospodarstwa zespołowe na terenie tego powiatu posiadają blisko 4 tys. owiec rasy cakiel.

Młodzież UI ma własne pismo

Młodzież i naukowcy najstarszej polskiej uczelni — Uniwersytetu Jagiellońskiego — otrzymali pierwszy numer własnego pisma — dwutygodnika „Wiadomości Uniwersyteckie”.

Tematyka „Wiadomości Uniwersyteckich” obejmować będzie życie naukowców i studentów.

Jarosław Iwaszkiewicz
Przewodniczący PKOP

Zaszczytna nagroda

Literaturę polską spotkał zaszczyt nie lada, przy padła jej w udziale Nagroda Stalinowska „Za utrwalenie pokoju między narodami”, która jest najzaszczytniejszą nagrodą, jaką pisarz może dzisiaj dostać. Otrzymał ją Leon Kruczkowski, członek od roku 1950 Światowej Rady Pokoju, przewodniczący Polskiego Związku Literatów, autor popularnej powieści „Kordian i Cham”, znakomitego dramatu „Niemy” i wielu innych utworów.

Nagroda „Za utrwalenie pokoju między narodami”, ustanowiona przed kilku laty, przyznana jest przez specjalny komitet, obradujący pod przewodnictwem akademika ZSRR, Skobielcyna. W ubiegłych latach przyznano ją między innymi takimi pisarzom, jak: Anna Seghers, Johannes Becher, Jorge Amado, Ilja Erenburg. Razem z Kruczkowskim otrzymali ją: pisarz amerykański, Howard Fast i wielki poeta chilijski Pablo Neruda.

Nikt bardziej z polskich pisarzy nie zasługiwał na tę nagrodę od Leona Kruczkowskiego. Głęboki ton humanistyczny, jaki brzmi w jego twórczości od samego zarania — począwszy od jego wierszy, o których może nawet sam autor zapomniał, aż do ostatniego jego dzieła, sztuki o Rosenberbach, której fragmenty cytowaliśmy niedawno w jednym z pism literackich, a która niebawem wejdzie na scenę Teatru Polskiego. Ow ten humanizm, współczucie dla człowieka, głębokiego zrozumienia jego przeżyć wewnętrznych pozwoliły Kruczkowskiemu na stworzenie tak znakomitego dramatu, jakim są „Niemy”. Sztuka, której przejmująca praw-



Leon Kruczkowski

da wzruszała tysiące widzów na całym świecie — od Paryża do Tokio — daje tak wnikliwy obraz obcego społeczeństwa, obcego narodu, jaki mógł dać pisarz nie tylko obdarzony szczególną intuicją, ale i wielkim talentem oraz ostrym widzeniem spraw i zagadnień, płomieniami prądami przemierzających naszą epokę. Dramat Kruczkowskiego niezmiennie wiele uczynił u nas w Polsce dla zrozumienia istotnych przeżyć narodu niemieckiego w czasie ostatniej wojny, obnażył widom polskim istotnych winowajców tak ciężko przeżytej przez nas „epoki pogardy” i wskazał te pozytywne elementy narodu niemieckiego, których nie brakło mu w żadnej epoce, a które doszły teraz do głosu w Niemieckiej Republice Demokratycznej.

Z drugiej strony dramat i film Kruczkowskiego, ukazując Niemcom prawdę o nich i o ich ostatniej epoce historycznej — wskazywał im na istotne zmiany, jakie dokonały się w naszym narodzie, który pomimo krzywd,

jakich doznał w ostatniej wojnie, potrafił się zdobyć na obiektywną ocenę.

Niewątpliwie sztuka Kruczkowskiego przyczyniła się do wyjaśnienia i wyprostowania stosunków polsko-niemieckich, a tym samym naprawdę przyczyniła się do „utrwalenia pokoju między narodami”, co zostało w pełni ocenione przez komisję przyznającą Nagrodę Stalinowską.

W wywiadzie, udzielonym prasie, Kruczkowski zastrzegł się, że nagroda ta — jednocześnie z oceną osobistych jego zasług jako pisarza jest „zarazem dowodem gorącego uznania dla wszystkich bojowników o pokój w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”. Niewątpliwie przyznanie nagrody tej Kruczkowskiemu może na uważać także za pozytywną ocenę całości wkładu, jakiego dokonuje społeczeństwo polskie w wielkie dzieło walki o pokój. Jednocześnie polski ruch obrony pokoju może być dumny, że liczy w swych szeregach tak wybitnych przedstawicieli na szczytach humanistycznych tradycji pisarskich, jakim jest niewątpliwie Leon Kruczkowski.

Zaszczyt ten, jaki spadł na polski ruch obrońców pokoju, nakłada jeszcze większe obowiązki na nas. Wszystkie nasze siły — tak polityczne, jak widzimy, oceniane na arenie międzynarodowej — powinniśmy wyłożyć, aby walka nasza była uwieńczona powodzeniem.

Takie fakty, jak przyznanie nagrody naszemu wybitnemu pisarzowi, napędzają nas ufnością i pomagają w naszym wysiłkach. Są one jednocześnie nagrodą dla nas wszystkich za szczere oddanie się sprawie pokoju.

Nasze osobiste szczęście

CICHO, bez pośpiechu płyną godziny świat. Chocinka, uśmiech i zabawa dziecka, wzajemna serdeczność matki i ojca, niefrasobliwa rozmowa przy stole w kregu najbliższych — oto co nam dziś wypełnia czas. Zamknęliśmy się w ścianach naszego domu, odgradziliśmy się jakby od „niepokojów zewnętrznego świata“ i odpierając mięśnie oraz wyzwalając myśl od tego wszystkiego co nas codziennie absorbuje — odpoczywamy.

Cenne to chwile. Dają nam one na nowo odczuć jak wielką wartość ma dla każdego z nas atmosfera ciepła, i spokoju własnego domu, jak wiele dla nas znaczą te proste radości, a nawet kłopoty, które składają się na nasze życie rodzinne, na nasze najbardziej osobiste szczęście.

TAK! Szczęście rodziny — to szczęście najbardziej osobiste, najbardziej własne. Ale tylko pozornie i na bardzo krótko możemy się odgrodzić od otaczającego nas życia. Bo przecież bez pomyślności dla całej naszej ojczyzny nie może być mowy o prawdziwym szczęściu dla kogokolwiek z nas z osobna.

Jak daleko los jednostki, los każdej rodziny zależy jest od losów narodu — my Polacy przekonaliśmy się szczególnie dobitnie. Dobrze każdy z nas pamięta te ciężkie doświadczenia, które przypomniały nam wojna, choć ośmiem lat minęło od jej zakończenia.

Gdy zaczęły się walić kłęk na nasz kraj, gdy Polska poniżona i zdradzona przez burżuazyjne rządy została wydana na pastwę hitlerowskiego okupanta — nie było prawie rodziny, której by nie dotknęło nieszczęście. Nie było człowieka, który by nie przeżył głębokiego bólu o życie swych najbliższych i własne.

Jakże daleko odeszliśmy od tamtych koszmarnych przeżyć. Spokojny jest nasz odpoczynek i spokojnie, z optymizmem patrzymy w przyszłość. Nie tylko nie trapi nas myśl, czy przypadkiem jutro nie przyniesie nam jakiegoś ciosu, lecz oczekujemy od jutra, by było coraz lepsze, mamy tę głęboką pewność, że z każdym dniem, miesiącem i rokiem — będziemy żyć lepiej, zamożniej, radośniej. A pewność tę mamy właśnie dzięki temu i wyłącznie dzięki temu, że rośnie i umacnia się nasza ojczyzna.

NIEŁATWE były te lata, które dzieli nas od chwili, gdy wyzwolony od ucisku fabrykantów i obszarników naród podjął ciężki trud budowy nowego życia. Wiele musieliśmy włożyć pracy, by zaleczyć rany naszej ziemi przeoranej przez

wojnę. Wiele musieliśmy włożyć pracy, a nawet wyrzeczeń, by w kraju do niedawna tak głęboko zacofanym, wlecącym się na końcu tabeli statystyk europejskich — stworzyć realne przesłanki i warunki, na których oprócz by się mógł trwały i nieustanny wzrost stopy życiowej najszerszych mas.

Dzisiaj, u progu piątego roku Sześciolatki nie ma jednak nikt wątpliwości, że warto było się trudzić, że był to trud owocny i dla losów naszej ojczyzny przełomowy.

Produkcja przemysłowa w liczbach bezwzględnych jest dziś 3,6 razy większa niż przed wojną, a w przeliczeniu na głowę ludności — 4,7 razy większa. Podstawowa gałąź przemysłu — przemysł maszynowy — wytwarza dziś 7 razy więcej maszyn, urządzeń, narzędzi niż przed 39 rokiem, zaś w przeliczeniu na 1 mieszkańca — 9 razy więcej. Z końca tabeli statystycznych europejskiej gospodarki, przesunęliśmy się na miejsce piąte przeganiając Włochy i w szybkim tempie dorównując Francji.

Uzbroiliśmy kraj w nową, cenną teclnikę i tym samym zabezpieczyliśmy sobie perspektywę szybkiego, niepostrzymanego i wszechstronnego rozwoju. Zbudowaliśmy nie tylko fundament dla szybszego wzrostu dobrobytu, ale zabezpieczyliśmy moc

obronną naszemu krajowi, spokój i bezpieczeństwo naszym domom.

Właśnie w oparciu o wszystkie dotychczasowe osiągnięcia mogła partia na IX Plenum wysunąć hasło walki o przyspieszenie tempa wzrostu dobrobytu, hasło walki o podciągnięcie tych odcinków naszej gospodarki, które dotąd nadmiernie pozostawały w tyle, za rozwojem przemysłu ciężkiego — to znaczy rolnictwa i przemysłów wytwarzających przedmioty bezpośredniej konsumpcji.

Zaczynamy zbierać żniwa naszych wkładów, zaczynamy rentować fabryki które zbudowaliśmy. A w ślad za tym idzie to, czego każdy z nas oczekuje od życia: coraz pełniejsze zaspokojenie naszych stałych rosnących potrzeb materialnych i kulturalnych.

WIELKIE, imponujące osiągnięcia mamy za sobą. Wiele mamy powodów do słusznej dumy, gdy oglądamy się wstecz na przebieg dotychczasowej drogi. Nie znaczy to rzecz jasna, że przyszedł czas całkowitego odpoczynku i spokojnego konsumowania, bez troski o dalszy rozwój Polski, tego, co dotychczas wygospodarowaliśmy, bo zamierzone przyspieszenie wzrostu dobrobytu — także trzeba koniecznie wypracować.

Gdy miną dni świąt — wrócimy znowu do fabryk, warsztatów, biur. Znowu w

codziennej krzątaniu, cegielka po cegielce każdy z nas dorzucić będzie swój osobisty wkład w rozwój naszej ojczyzny, w realizację zadań nowego etapu wytyczonego wskazaniami partii. Konkretna praca milionów ludzi rozstawionych na wszystkich odcinkach życia krok po kroku przemieni w rzeczywistość wielki program zawarty w tezach przedzjazdowych. Właśnie wysiłek, staranność i gospodarność nas wszystkich złoży się na tę wielką całość, którą statystyki sucho podsumują w roku 1955 — stwierdzając, że zamierzony program wzrostu realnych płac o 15 proc. został w całości wykonany, lub nawet w tyłu a tyłu procentach przekroczony.

Nie szczędźmy sił w walce o ten cel. Nie szczędźmy — bowiem budowa Polski socjalizmu, Polski zamożnej, zasobnej i silnej. Polski będącej coraz mocniejszym ogniwem obozu pokoju jest naszym obowiązkiem najbardziej patriotycznym i ludzkim. Nie szczędźmy — bowiem wypełniając ten patriotyczny obowiązek budujemy to najbardziej osobiste szczęście zamknięte w wąskim kręgu przytulnego blasku choinkowych świeczek.

Powtórzmy więc jeszcze raz z całą mocą — nie ma i być nie może naszego osobistego szczęścia bez szczęścia naszej ludowej ojczyzny!

T. J.

JERZY MILLER

Hej, koleda, koleda...

Znowu świecisz wigilijną gwiazdą
Ku przystaniom zmierzającą przyszłym.
Tak samiotko błyszczała za Piastów
Na powierzchni zamarznętej Wisty.

I znowu śniegiem osypane świerki,
I znowu księżyc skrzy się w soplach lodu,
Tak samiotko jak skrzył się za młodu
Od największej do mikro-iskierki.

Zasiądnijmy do stołu o zmroku,
Popatrzymy na siebie w milczeniu
I podobnie jak w minionym roku
Poświęcimy minutę wspomnieniu.

Podzielimy się opłatka listkiem,
Przelatamy się „uśmiechem z łezką”
Mój wzrok powie, że jesteś mi wszystkim
Mocą, kto wie, czy nie czarnoksiężką.

Na kolana wskoczy kot przybłąda
Przywabiony talerzy melodią.
„Hej koleda! — zanuram — koleda!
Oby nam się coraz lepiej wiodło!

Nowości łódzkiego atelier

— O KRÓLU KRAKUSIE
— SLIMAK NIECNOTA
— PAWEŁ I GAWEŁ
— WAWRZYŃCOWY SAD
— LIS CHYTRUSEK

KAŻDY kto posiada nieco obycia filmowego domyśli się, że chodzi tu o tytuły filmów kukielkowych. Obrazują one jednocześnie nasz dotychczasowy dorobek w tej dziedzinie. Gdyby ktoś chciał postawić zarzut: nie jest tego zbyt wiele, niech

zważy, że jesteśmy jednym z niewielu krajów, które w ogóle produkują filmy kukielkowe.

W tej chwili na przeszkodzie dalszemu wzrostowi tej gałęzi produkcji filmowej stoją braki w wyposażeniu technicznym. Te sublokatorskie kłopoty kukielkarzy mają się już niedługo skończyć, bo przygotowuje się dla nich odpowiednia pracownia w Tuszyńcu pod Łodzią.

Ostatnio czynione są również próby z filmem mario-netkowym. Film taki pt. „WSPÓLNYMI SIŁAMI” zrealizowała ostatnio Ewa Totowen z Gdańska i kto wie czy tego rodzaju produkcja nie zostanie podjęta na szerszą skalę.

W chwili obecnej opracowywane są dwa filmy kukielkowe, które zapowiadają się bardzo ciekawie. Są to: „MICHAŁKOWICKA OPÓWIEŚĆ” i „BAŚŃ O JANOSIKU”. Ten ostatni wg scenariusza Dobrowolskiego, reżyseruje W. Haupe. Film fabularny jest z dużym rozmachem. Początek i koniec „Baśni” rozgrywa się w naturalnym plenerze z udziałem aktorów. Realizację filmu poprzedziło staranne zebranie dokumentacji na miejscu akcji tj. na Podhalu. Wykorzystano tu wszystkie elementy ludowe, których bogactwo doda filmowi wiele uroku. Napiszemy o nim zresztą osobno. Powiemy tylko jeszcze, że w „Baśni ujrzymy na pady zbójników, frapującą walkę z niedźwiedziem itp.

„Michałkowicka opowieść” w reżyserii Wasilewskiego, to opowiadanie historyczne, którego akcja rozgrywa się w czasach feudalnych. Atmosferę filmu stanowią pałace, dwory, karmazyny, peruki itp.

Na zakończenie musimy jeszcze dodać, że oba filmy realizowane będą w kolorach Ich obróbką laboratoryjną zajmie się wytwórnia w Pradze. W związku z tym wiadomo — i to bardzo ciekawe — że od przyszłego roku posiadaczą będziemy w Warszawie własne laboratorium obróbki filmów kolorowych. Praktycznie oznacza to wielką produkcję filmów barwnych.

z. j. koz.

Wspominam dawne lata...

INSTYTUCJA, w której pracuję, posiada szereg zakładów położonych w różnych punktach miasta. Niejednokrotnie zdarza się, że wioząc mnie do tej czy innej placówki, kierowca jedzie drogą okrężną, a nie najkrótszą trasą. Okazuje się bowiem, że ulica jest rozkopana — zakłada się na niej sieć kanalizacyjną, wodociągową, gazową, albo też pokrywa jezdnię gładką nawierzchnią.

W naszym mieście, w każdej jego dzielnicy, z miesiacą na miesiac zachodzą duże zmiany. Z uwagą śledzę rozwój budownictwa mieszkaniowego, komunikacji, urządzeń sanitarnych.

Łódź, która z wojny wyszła prawie nie zniszczona, nie jest typowym „zagłębiem budowlanym” jak Warszawa lub Nowa Huta, nie wolno jednak zapominać, że musi odrabiać obecnie zaniechania okresu kapitalistycznego, który pozostawił to drugie co do wielkości miasto Polski w opłakanych warunkach sanitarnych.

Typowym przykładem upośledzenia Łodzi były Bałuty — brudne, zaniedbane, ciemne i ciasne. O mieszkańców tej części miasta nikt się nie troszczył. Podobnie nikt się nie troszczył o dzielnicę, w której urodziłem się i wychowałem.

A ta moja rodzinna dzielnica jest „przedmieście przed miastem” Warszawy, gdzie mieszkaliśmy przed wojną obok wielkich warsztatów kolejowych. Dzielnica — podobnie jak dawne Bałuty — nie skanalizowana, z brudnym, tonącymi w błocie i ciemności zaułkami. Jedynie „główne” uliczki brukowane tu były kocimi łbkami.

Mieszkańcy tej dzielnicy w ciężkim trudzie zarabiali na liche utrzymanie. Dużo waleśało się po ulicach bezrobotnych, szukających bez nadziei możliwości choćby dorywczego, groszowego zarobku. Życie ich było szare i ubogie. Życie to rodziło słuszny gniew i bunt poniewolnionych ludzi, ale rodziło również niekiedy występki a nawet zbrodnie.

Życie kulturalne — jeśli w ogóle można o takim mówić w owych warunkach — za-

mykało się w trzech kinach. Jedno z nich — „Kolejowe” wystawiało filmy przeważnie tylko dla dorosłych. Ponieważ przed wojną byłem zaledwie kilkunastoletnim sztabakiem, o'wiedzałem to kino najrzadziej. Drugie — zwane popularnie „działową” prowadzone było przez dyrektora prywatnego gimnazjum celem „wzmocnienia” funduszu oświatowych. Mieściło się ono w sali gimnastycznej (tak!) i cieszyło się największą popularnością wśród dzieci i młodzieży ze względu na niską cenę.

Tu „wychowywano” dzieci przy pomocy amerykańskich filmów cowbojskich z Ken Maynardem i Tomem Mixem. Amerykańscy chłopcy od krów dzielnie poczynali sobie z indiańskimi „czerwonymi diabłami”, którzy podobno jedynym zajęciem było czyhanie na skal-

py „błędnych twarzy”. Trzecie kino „Club” utkwilo mi w pamięci z tego powodu, że przed nim rozgrywało się najwięcej burd i awantur.

Reszta „życia kulturalnego” mojej dzielnicy zamykała się w kilku knajpach, do których czasem zaglądaliśmy przez okna, zaciekawieni białymi kulami i zielonym stolikiem bilardu.

Dzisiaj nie ma tu trzech kin. Dzielnica drewnianych domów uległa zniszczeniu w czasie wojny.

Ale tam, gdzie na podmiejskich „laskach”, porośniętych nadwiślańską łożyną bawiliśm się w Indian, patrząc ze strachem na polskie baraki osiedla bezrobotnych Anopola, powstaje nowa połączona dzielnica, o której wie nie tylko cały nasz kraj, ale i cały świat.

To — Żerań. A Żerań, to



Związkowy Wojewódzki Dom Kultury rozwija coraz szerszą działalność. Systematycznie odbywają się prelekcje o treści społeczno-politycznej oraz o tematyce produkcyjnej, przeznaczane dla aktywu związkowego reprezentującego poszczególne gałęzie przemysłu.

W dziale artystycznym zorganizowano zespół taneczny, chór i dwa zespoły teatralne. Czynna jest biblioteka i gabinet techniczny.

Na zdjęciu: w gabinecie metodycznym WDK w Łodzi

CAF — fot. Szarfharc

Na półkach księgarń

KEDZERSKI JANUSZ: Rosyjscy pionierzy kłótni. W wa 1953. LPZ. 19x13 cm, s. 89, nb. 2, z ilustr., zł 2,50.

Nazwiska tej młoty uczonych rosyjskich co Lomonosow, Możajski, czy Mendelejew mówią same za siebie. Nie wszyscy jednak wie my, że ojczyzna pierwszego samolotu jest Rosja. Tutaj konstruował swoje pierwsze modele Ciolkowski i Żukowski i tutaj z uporem musieli przelamywać mur obojętności carskich urzędników chcąc zrealizować swoje projekty. O pierwszych zdobywcach przestworzy przypomina praca Janusza Kedzierskiego, napisana lekko i zajmująco. Niewątpliwie książka zainteresuje szeroki krąg czytelników, a szczególnie młodzież.

IWANOW I. Jak przesuwa się domy Przeki z roś. St. Szymańskiego. W wa 1953. WP. 21x15 cm s. 66, nb. 2, z rys., zł 2,00.

Książeczka przedstawia w ogólnym zarysie zagadnienia związane z zastosowaniem w ZSRR o rygnalnych sposobów przesuwania wielopiętrowych ciężkich budynków. Mówi o tym, kiedy za chodzi konieczność przesuwania jak przesuwa budowlę w przeszłości, jakie są gospodarce pod stawy przesuwania itd. Na końcu książeczki — dodatek informacyjny o odpowiednich poczynaniach w Polsce.



■ Dnia 29 grudnia br. o godz. 19 Teatr Ziemi Łódzkiej odegra w lokalu własnym przy ul. Kopernika 8 sztukę J. Bałuszyca pt. „Pieśń kochanki”.

Całkowity dochód z przedstawienia przeznaczony na Zw. Zaw. Prac. Kultury. Bilety do nabycia w sekretariacie teatru w godz. 8-16.

■ Dnia 26 i 27 bm. o godz. 19.30 wystąpią w sali Filharmonii Łódzkiej: tancerka Opery Warszawskiej Barbara Bittnerówna oraz tenor Opery Warszawskiej Lesław Finze.

Bilety do nabycia — „Orbis”, Piotrkowska 65, Miejski Ośrodek Informacji Piotrkowska 104 oraz w kasie Filharmonii w dniu występu od godz. 10.

...I u nas był taki Łabutis

TA SZTUKA OTWIERA OCZY

Jedziemy w teren z „Teatrem Ziemi Łódzkiej”

SPOJRZAŁEM na zegarek: godzina 22.15. A więc pięć godzin, pięć długich godzin czekał na przedstawienie chłopię z Kobieli, Huty Drewnianej i wielu innych odległych wsi.

Stali cierpliwie na mrozie, wyglądając na szosę, czy nie zobaczą wreszcie reflektorów niebieskiego autobusu z bielejącym na bokach napisem „Teatr Ziemi Łódzkiej”. Teraz zaś siedzieli ściśnięci, obserwując z uwagą rozgrywaną się przed ich oczyma akcję sztuki Bałtusisza „Pieją koguty”.

Do ostatniej chwili nie wierzyłem, że uda mi się napisać reportaż. Piętrzące się na drodze do Kobieli trudności i przeszkody, pięciogodzinne opóźnienie, wreszcie niemal dziesięciostopniowy mróz mogły bowiem nasuwać jak najczarniejsze myśli.

Choć na początku wszystko układało się jak najlepiej...

JESTEŚMY ZACHWYCENI REAKCJĄ WIDOWNI

W lokalu teatru przy ul. Kopernika 8 w Łodzi wreszcie jak w ulu. Za pięć minut



Ach, to ty rudzielcze ukradłeś pieniądze! — kulaćka Rukienie trzęsie się z wściekłości. I mimo że biedny pastuszek jest zupełnie bez winy, zostaje w okrutny sposób skatowany przez swych gospodarzy...

odjazd. Aktorzy okracają szyję wełnianymi szalikami i wciągają na ręce grube rękawice. Jeszcze tylko wypelnienie delegacji, pobrać pieniądze i... w dwuszeręgu, odlicz! Jedziemy...

— Ach, Boże, zapomniałam zabrać aspirynę! — wzdycha z rozpaczą Irena Rurawska.

— A ja spirytus kamforowy — nie pozostaje dłużny któryś z artystów, krztusząc się od kaszlu.

— Niemal połowa waszego zespołu kaszle i kicha — stwierdzam.

— Tak, ale kaszel lub katar to fraszka — mówi siedząca obok mnie odtwórczyni roli Rukienie, Leokadia Jurdzińska. — To są zbyt blabe powody, dla których aktorzy rezygnowałby z występu...

Wieczór sylwestrowy w Teatrze Powszechnym

Również i w tym roku wesoło bawić się będzie Łódź w noc sylwestrową.

Organizuje się mnóstwo najrozmaitszych imprez. M. in. w sali Państw. Teatru Powszechnego odbędzie się „Wesoły wieczór sylwestrowy” z udziałem Marii Malickiej, Władysława Waltera, Andrzeja Szalawskiego i in.

Zaczynamy rozmawiać o tym pierwszym w Polsce teatrze wiejskim, który 19 grudnia br. dał w Koniecpolu 200-tne przedstawienie. A za tem w ciągu siedmiu i pół miesiąca odwiedził on dwie setki gromad!

— Gramy dla publiczności, która przeważnie po raz pierwszy w życiu widzi prawdziwy teatr — wtrąca Stanisław Marecki. — A muszę powiedzieć, że jesteśmy zachwyceni reakcją widzów. Chłopię przeżywają sztukę. Głośny śmiech, płacz, okrzyki gniewu i oburzenia — oto częsta reakcja na sali...

— Wszędzie też przyjmowani jesteśmy z wielką radością — dodaje Leokadia Jurdzińska. — Nie zawsze jednak spotykamy się z dostateczną pomocą ze strony miejscowych władz. Szczególnie brak jej odczuwaliśmy w powiecie łowickim...

— A jak z warunkami lokalowymi? — zadaje pytanie.

— Głodno, chłodno i od domu daleko — roześmiał się bałtusisowski Powilas. — Zresztą będziecie mogli wkrótce sami zobaczyć nasze kulisy, sceny i sale...

TRUDNOŚCI — POKONANE

Dojeżdżamy do Radomska. Jeszcze tylko kilkanaście kilometrów dzieli zespół od miejsca występu. Ale tu właśnie rozpoczynają się trudności...

Autobus, który miał od-

Bam! W rozgwar sali wdarł się metaliczny dźwięk gongu, tłumiąc głośnie rozmowy. Przez chwilę jeszcze słychać było szmer przytłumionych głosów, po czym zapadła zupełna cisza.

Na scenę wszedł Jonas, zgarbiona stara komornica i gruba, zamasztyta kulaczka Rukienie...

Rozpoczął się akt pierwszy...

wieźć do Kobieli pracowników technicznych, utknął w drodze.

— To nic — pociesza się artyści — Kilan jest wytrawnym kierowcą i dobrym towarzyszem, on nie dopuści do opóźnienia.

Wesoły nastrój rozprasza telefon z Żytnej, gdzie ostatnio grano. „Pieją koguty” i skąd specjalnie wysłany wóz miał przewieźć dekoracje do Kobieli.

— Samochód zepsuł się i

nie przyjechał — brzmi zawiadomienie.

— No, to koniec! Z przedstawienia nici — pomyślałem. — Z pustego i Salomon nie naleję.

Aktorzy poszli do hotelu, psiocząc na samochody, zły los, „garbate szczęście” itd.

Tymczasem dyrektor zespołu rozpaczliwie szukał samochodu zastępczego.

Zabiegi te uwieńczone zostały pełnym sukcesem. O 19 byliśmy w drodze, a w go-



Chłopię głęboko przeżywają treść świetnej sztuki Bałtusisza „Pieją koguty”. Okrzyki oburzenia, ły współczucia, głośny śmiech, no i... huczne oklaski — oto reakcja sali...

Jerzy Wyszomirski

Gawęda językowa

Czy mogę skorzystać z telefonu?

— Kto jeszcze nie posiada telefonu?

Takie i tym podobne niby „eleganckie” zwroty słyszy się na każdym kroku. A przecież „skorzystać” to znaczy: zyskać, wyciągnąć dla siebie korzyść. Można skorzystać ze sposobności, korzystać z wolnego czasu, skorzystać wiele w szkołach czyli nabywać wiadomości. Ale z telefonu? Z telefonu się telefonuje. A zatem po prostu: czy mogę zatelefonować? Posiadać zaś — to znówu znaczy: mieć coś we władaniu, jakieś dobrać materialne czy duchowe. Można więc posiadać majątek, ziemię, ojczyznę — albo też: rozum, wykształcenie, języki, serce czyjeś można posiadać, zaufanie. Ale rzecz tak ulotną i znikomą, jak bilet tramwajowy? „Kto jeszcze nie ma biletu?” — tak należy mówić. „I gdy tak wszyscy mówią, mało kto się spytta, jaki też jest cel słowa, jak słowo się czyta w sobie samym? I dziejów jego promień cały rozprzeć — mało kto jest ciekawy, zuchwały!”

Te mądre słowa Norwida nieraz przychodzą mi na myśl, gdy słyszę takie powiedzonka, jak „jasne” zamiast: to jasne, rzecz jasna, oczywista, rozumie się — albo „przećgnąć palke” zamiast „przećgnąć strunę”. Każdy język ma swoje słowa, a każde słowo ma „cały swój promień dziejów”, temu tylko właściwy, uwarunkowany tysiącami najrozmaitszych czynników rozwojowych, niepowtarzalny w żadnym innym języku. Stąd największym bogactwem i pięknem każdego języka są tzw. idiomy, czyli wyrażenia wyłącznie, jemu jedynie przyrodzone, odrębne i swoiste, nigdy dosłownie na inny język nieprzetłumaczalne, a mające tylko takie czy inne odpowiedniki lub równoważniki. Tak więc idiomem rosyjskim jest „pieriegibał pałku”, albo „puskał pył w głaza”, czyli: mydlić oczy albo brać na fundusz; idiom francuski „une nuit blanche” to nie znaczy: „noc biała”, lecz „bezsenność”; idiom niemiecki „das sind faule Fische”, to bynajmniej nie zepsute ryby, lecz „wybiegi, wykrety” — itp. itp. Nasz język, po społu z innymi językami słowiańskimi, a zwłaszcza rosyjskim, obfituje w idiomy. Można by sypać jak z rękawa (też idiom!) takimi przygadankami, jak: smalić cholewki, dać odkosza, nawarzyć piwa, spieć raka, postawić się okoniem, pisać na wodzie — itd. w nieskończoność. Obrazowość, barwność, dosadność i urok każdego języka zawiera się w jego idiomach. Toteż troska o nie powinna leżeć na sercu (też idiom!) każdemu, kto chce językiem swym władać pięknie, czysto, poprawnie, dobitnie i malowniczo.

Rozgadałem się o idiomach, a chciałem właściwie pomówić o czym innym — o neologizmach czyli nowotworach językowych.

Czuje jednak, że i z nimi się nie uporam w jednym felietonie, i trzeba będzie jeszcze kiedyś do tych spraw nawrócić. Na razie chciałbym — dość głośno — stwierdzić fakt, że nasz język polski wzbogaca się dziś wieloma nowymi wyrazami, które są naturalnym wytworem naszych socjalistycznych czasów. A więc, dajmy na to: wieźowiec, szybkościowiec, pedet, pegeer (ja bym wołał: „peger”), system potokowy, zetempowiec... Są przecudni purysci, którzy się na takie „dziwolaży” zżymają. Tym trzeba odpowiedzieć słowami Stalina, że „język jest zjawiskiem społecznym”, że „poza społeczeństwem nie ma języka”: stąd wniosek, że w miarę przemian zachodzących w społeczeństwie, zmienia się i jego język. Neologizmy są współczesnym wytworem każdego języka: gdyby nie one, mowa nasza stałaby na martwym punkcie i skostniała. Chodzi tylko o to, by neologizmy tworzyły się zgodnie z gramatyką — ową „geometrią języka”, jak powiedział Stalin, i sięgały do jego „materiału budowlanego”, czyli właściwego mu słownictwa.

Któż z nas dzisiaj ma coś przeciwko takim wyrazom, jak: słuchowisko, odbiornik, uzimienie, czołg, szybowiec, płatowiec, filizgowiec — itd. itd. A wszakże przed trzydziestu, czterdziestu laty słychu-dychu (też idiom!) o nich nie było. Jeśli komu z czytelników wypadnie przypadkiem do ręki bardzo ciekawa książeczka naszego wielkiego językoznawcy, przedwcześnie zmarłego prof. Andrzeja Gawrońskiego, wydana w r. 1921 pt. „O błędach językowych”, to znajdzie on w niej opis narodzin wyrazów „lotnisko” i „lotnik” oraz „burzy”, jaka się wtedy dokoła nich wśród uczonych i laików rozpętała. Lotnik? — wołali w niebogłosy: — a to co za cudak, dziwopiód, szkarada, pokrak! To już lepszy „latacz”. Tymczasem — lotnik, lotniczka, lotnikowiec — to dziś najpotoczniejsze wyrazy, natomiast „latacza” nazwalibyśmy dziwopiódem. Dlaczego? Bo „lotnik” powstał gramatycznie i nadzwyczaj poręczny: to znaczy, że łatwo od niego tworzyć wyrazy pochodne: lotnik — lotniczy — lotnisko. A latacz? Lataczowy, lataczowisko czy lataczysko? Uśmiechamy się, I, niestety, skończmy na tym felieton, jako że jest to takie pisanie, które ma ograniczoną ilość wierszy. Wrócimy do tego tematu. A może w międzyczasie (to nie germanizm: ma go już w swym słowniku Lindel), ktoś z Czytelników dorzuci jakieś swoje uwagi i następny felieton napiszemy wspólnie?

dzinę później zziębnię i spoceni dźwigaliem wraz z aktorami poszczególne części dekoracji: ściany, okna, drzwi, piec z okapem, dzieje itp. Co nie wchodziło do ciężarów, upychaliśmy na dach autobusu. Miski, wielkie gary żelazne i inne rekwizyty znalazły miejsce na naszych kolanach.

Z tym ładunkiem mieliśmy przebyć jeszcze 12 kilometrów (z hakiem, jak nas informował jeden z mieszkańców Żytnej). Przez całą drogę towarzyszyły nam: las, piach i głębokie wyboje.

Reflektory wylatywały z ciemności zarysy jakiejś wsi. Skulone przy drodze chałupiny, kryte strzechą stodoły oraz wstydliwie schowane wśród drzew obórki i stajnie.

— Żyli w świecie zabitym deskami — mówi moja sąsiadka w zamyśleniu. — Aż przyszła taka chwila, która jak ten reflektor rozproszyła otaczające ich ciemności. Sto ją jeszcze stare chałupiny — spuścizna rządu sanacyjnego, ale do ich wnętrza zawiłało już nowe...

— Tym nowym jest również Teatr Ziemi Łódzkiej — pomyślałem.

Trzeba było przerwać rozmowę, gdyż dojeżdżaliśmy do Kobieli. Przed budynkiem świetlicy stały gromadki ludzi...

Bam! Gong obwieścił koniec drugiego aktu. Na sali zawrzało. Chłopię żywo komentowali poszczególne sceny.

— A to ci stara cholera, babsztyl zatracony! Wszystkiego jej mało, zapowietrzona kulaczka! — baby spluwały ze złością.

— A ten stary Łabutis to jak prawdziwy — zwierzał się sąsiadom Stanisław Rostowski z Huty Drewnianej. — Taki, prawdziwy, stary bidak.

— Ale grają, co? — zagadnął młody chłopak siedzący za Rostowskim. — Dawno nie widziałem takiego teatru...

— Ja to w ogóle nie widziałem teatru — stwierdził ze smutkiem Rostowski. — Tyle tylko, kiedy dzieciaki zrobili w szkole jakieś przedstawienie...

W pierwszym rzędzie, tuż przed sceną siedziała nie młoda już kobieta. Na kolanach trzymała przytulone do piersi małe dziecko. Małemu ledwie było widać nos z kolorowej, wzorzystej chustki, na której brzegach czerniły się napisy: pax, mir, pokój, Frieden...

Zauważyłem, że kobieta od dłuższego czasu trzyma rąbek chustki przy oczach. Płakała. Cichymi łzami współczuła biednemu chłopcu, oddanemu na służbę kulaczce Rukienie. Może myślała o do li swego dziecka? Jakże innej, jakże odmiennej.

WDZIĘCZNI JESTEŚMY WAM...

Sala trzęsie się od oklasków. Koniec. Na scenę wdrapuje się trójka dzieci. Dziewczynki trzymają bukietki kwiatów, chłopiec przewiązany wstęgą laurkę... — „Dziękujemy wam bardzo w imieniu naszej szkoły i miejscowego społeczeństwa za przybycie — cieniutki głosik drży z emocji. — Wdzięczni jesteśmy wam, że niesiecie na wieś kulturę. To, co było kiedyś tylko marzeniem, stało się dziś rzeczywistością...”

Mimo późnej godziny wywijaże się ożywiona dyskusja.

— Moim zdaniem sztuka piękna i pięknie wykonana — stwierdza Zofia Melżanka. — Należy się wam pełne uznanie za wasze trudy i pracę...

— „Obecnie matki nie muszą się troszczyć o przyszłość swych dzieci — mówi z kole Zofia Szablewska. — Państwo dba o nasze dzieci. Czekajcie lepszą przyszłość. Nasze dzieci nie pójdą do bogaczy na służbę...”

— Sztuka Bałtusisza „Pieją koguty” otwiera tu chyba niejednemu oczy. Pokazała, gdzie szukać wrogów — ob. Kubik wskazuje w stronę sali. — I dlatego spełniła swe zadanie.

— Nie wszyscy pewnie pamiętają, że i u nas miało miejsce podobne zdarzenie — mówi następny z dyskutantów, ob. Suszczyk. — I w naszej gminie był taki Łabutis, wykorzystywany przez bogaczy. Sztuka pokazała nam, jak przewycięzać i łamać mamy trudności...

TEGO WIDZA NIE WOLNO ZAWIEŚĆ...

Koguty piał północ. Ludzie spieszą się do domów. Niektórzy mieli po kilka kilometrów. Nie żalowali jednak. Widzieli prawdziwy teatr, ich teatr — wiejski.

Myślny zaś jechali z powrotem do Radomska. W autobusie panowała cisza. Wszyscy artyści myśleli zapewne o ludziach, dla których przed chwilą grali. O tym serdecznym przyjęciu, o dzieciach, które mimo mrozu i późnej godziny czekały cierpliwie, trzymając w rączkach bukietki kwiatów.

I wszyscy upewnili się jeszcze w przekonaniu, że dla tego widza, nie zepsutego smutkiem, podświadomie kochającego sztukę, warto znieść trud i znoje.

No, bo powiedzcie, który widz czekałby pięć godzin na przedstawienie? Tylko ten, dla którego jest ono czymś bardzo potrzebnym i koniecznym...

— Nie, naprawdę, tego widza nie wolno nam zawieść — powiedziała z mocą Leokadia Jurdzińska. — Musimy dla nich grać lepiej, piękniej i częściej...

JERZY STEFKO



Po skończonym przedstawieniu dzieci ze szkoły w Kobieliach dziękują artystom za ich świetną grę. Skromne wianki kwiatów oraz serdeczne uściski są najlepszą zapłatą za poniesione trudy.

Generał Anders opłakuje Wehrmacht

skiego „urzędu herr Blanka” i waszyngtońskiego Pentagonu.

JA, ANDERS, JESTEM DO WZIECIA...

Wynika to jasno — z końca tych wywodów Andersa. Nie zniechęcając się klęską Hitlera — powiada — co się nie udało jemu, może się udać wam. Tylko nie zapomnijcie zabrać ze sobą na nową wyprawę dobrego specjalisty, takiego, co „zna Rosję”. Nie musicie daleko szukać — ja, Anders jestem do wzięcia. A jakżeż się sami przekonacie? Oto książka!

Czy książka Andersa istotnie zapewni mu powodzenie w Bonn i Waszyngtonie? Na leży wątpić! Ale co — grafomani, jak wiadomo, lubią namiętnie pisać, przegrani generalowie — śnić o białych rumakach, a zbankrutowani politykierzy na emigracji — marzyć o triumfalnych powrotach. Co nie przeszkadza, że plody grafomanów wędrują na makulaturę, a zbankrutowani generalowie i politycy — na śmietnik historii!

NA MAKULATURĘ!

Książka generała Andersa pójdzie więc utartym śladem na makulaturę, jak jej autor poszedł na śmietnik historii.

STEFAN ARSKI

AMERYKAŃSCY RECENZENCI

książki Andersa nie mają najmniejszej wątpliwości, czy punkt widzenia reprezentuje autor, komu i czemu służy ów, pożałujcie, strażnik polskiej emigracji. Rzecznik polskiej emigracji, Gordon Harrison, omawiając książkę Andersa na łamach tygodnika „Saturday Review” stwierdza:

„General Anders powtarza krótką, ale niebezpieczną tezę, że błędy Hitlera spowodowały przegraną wojny”.

Amerykański dziennikarz chwytając też w lot intencje Andersa:

„Bezspornym bohaterem tej książki jest niemiecka armia. Ze ta armia aż do momentu klęski biła się z zapalem za sprawą tyranii hitlerowskiej — to jest autorowi obojętne...”

A tego już jest za wiele nawet dla reakcyjnego dziennikarstwa amerykańskiego, który nie może zapomnieć, że od kul Wehrmachtu ginęli także i amerykańscy żołnierze. O tym, że ginęli od nich Polacy — general Anders za pominiął wszak już dawno. Dość, że dziennikarz amerykański stwierdza:

„Odnosi się wrażenie, że zdaniem autora byłoby rzeczą zbawienną, gdyby armia niemiecka... pobita całkowicie Związek Radziecki”.

Tak jest. To było właśnie szczytem marzeń Andersa i jego przyjaciół. Ze to oznaczałoby zagładę narodu polskiego? A cóż to mogło obchodzić ludzi pokroju Andersa, targowiczów znad Atlantyku?

Po cóż jednak ten typowy

OKAZ KAWIARNIANEGO STRATEGA

general bez armii, wysiadujący fotele londyńskiej knajpy emigracyjnej „Pod Białym Orłem”, wziął się do pracy tak ciężkiej, jak pisanie książki? Sztuka czytania i pisanie była przecież sanacyjnym generalom równie obca jak sztuka wojenna. W obu dziedzinach byli jednakimi analfabetami. Czyżby więc tylko sentyment do Adolfa Hitlera i jego Wehrmachtu pomógł panu generalowi przezwyciężyć zadawniony wstręt do wysiłku umysłowego? Nie tylko. Generali, którzy po przegranej wojnie (a Anders prze-

Gwiazdki Jadwigi

jem. Co też porabia jej mały, czy mu się czasem co złego nie przytrafiło podczas tych 10 godzin, gdy była w pracy?... Ogarnęła ją złość na to wszystko, na fabrykantów... Przypomniała sobie, że jutro jest zebranie u Adeli Jaranowskiej w sprawie zapowiedzianych w fabryce nowych obrywkę płac i redukcji. Będą Maryśka Ochocka, Stefa Olaskowa i inni. Cały aktyw z fabryki Haeblera. Ona, Jadwiga, jak przyjdzie co do czego to pierwsza będzie za strajkiem.

— Mamo, jeść! — przywitała ją z płaczem 10-letni Bogusław. — U Karola dawno już siedzą, przy wigili, a jaką śliczną mają choinkę! Napatrzy się nie mogłem przez okno!

— Nie martw się synku — pogłaskała go po głowie — zobaczysz, przyjdzie jeszcze taki czas, że ty i wszystkie dzieci w Polsce będą miały dostatnie i wesołe święta...

W nowym mieszkaniu przy ulicy Wschodniej 31 było przestronnie i ciepło. Po dawnym jej kłopotach po Haeblerze i innych fabrykantach śladu nie pozostało. Był rok 1946. Jadwiga przygotowała się do swej pierwszej wigilii w wolnej, ludowej ojczyźnie.

Ustawiała na stole potrawy i myślała o synu. Ho, ho! To dziś przecież żołnierz!... Mimo swych 18 lat od roku już służy ochotniczo w szeregach odróżnionego Wojska Polskiego. Ma przyjść lada chwila do domu.

— Jeść mamo! — rozległo się wołanie od proga i po chwili Bogusław witał się już z matką. Rozejrzawszy się zadowolony po mieszkaniu. Ale kolacja! — zatarł wesoło ręce. — A pamiętasz jak było jeszcze rok temu?

— To dopiero początek synku... — pokiwała matka głową. — Przed nami jeszcze szmat roboty. Trzeba odbudować zniszczone miasta, za-

orać ugory, postawić nowe fabryki, usprawnić pracę w starych. Na przewijalni w ZPB nr 2, gdzie teraz pracują, rozpoczęliśmy współzawodnictwo pracy. Ludzie jeszcze nie rozumieją, a są i tacy co to i wroga chętniej słuchają niż nas, swoich, ale nie trzeba się zalać wodą. Przyjdzie czas, że i oni zrozumieją, a nasza fabryka zacznie pracować coraz to lepiej, po nowemu...

— Mama stale tylko o czymś marzy! — roześmiał się Bogusław.

— A marzę, ale moje marzenia to nie żadne fantazje, ale z życia wzięte, od pracy naszej zależne. I od twojej także, nie myśl sobie... — po groźli mu żartobliwie palcem. — Pamiętaj, to dla was młodych rośnie nowa, wspólna ojczyzna...

Pani Włodarska, przecież mięso się pani przypali! — Przez uchylone drzwi wsuwała głowę koleżanka z przewijalni, Wikta Walasówna.

— Ojej, prawda... A to się zasiedziało nad tym starym gratem... — pośpiesznie składała album. — Przecież za kilka godzin gwiazdka, dziewczęta już powojenna gwiazdka. Odstawiła garnek z szynką z ognia i zwróciła się do młodej dziewczyny.

Jadwiga z sympatią patrzyła na Wikta. Dzielną jest ta Wikta, dopiero rok jak przyjechała ze wsi do fabryki a robi jak złoto. Nie darmo powtarza często, że tu właśnie, przed rokiem rozpoczęło się jej nowe życie.

Kręcąc się po kuchni myślała o tym nowym życiu. Nie tylko Walasównie, ale i jej odmiennie się ono na lepsze. Od przeszło roku jest majstrem w ZPB im. Dzierżyńskiego, a Bogusław uczęszcza do Instytutu Kształcenia Kadr Naukowych w Warszawie. Ma ślicznego wnusia, zarabia nienajgorzej, ludzie cenią ją i lubią, fabryka wyrabia pla-

ny... Ot, jakże inne jest życie, niż przed siedmioma laty, nie mówiąc już o tamtym z łaski fabrykanta Haeblera.

Skosztowała bigosu i klasnęła w ręce. Udał się jak nigdy. A to się Bogusław ucieszy jak przyjdzie na święta.

K. WYRZYKOWSKA.

ŁÓDZKI EXPRESS ILUSTROWANY nr 99 5

„Ich habe mir das ganz anders vorgestellt“ — wyobrażałem sobie to całkiem inaczej — miał ponoć zawołać generał Anders na wieść o wyniku bitwy stalingradzkiej.

KOKOLWIEK wymyślił ten złośliwy, na za bawnej grze słów w dwóch językach, oparty dowcip, nie zdawał sobie zapewne sprawy, jak bardzo utrafił w sedno. Bo wtedy w roku 1942—43 trudno było sobie zaiste wyobrazić, że polski oficer napisze kiedyś książkę, w której opłakuje będzie gorzkimi łzami los rozgromionego Wehrmachtu i snuć rozważania, jakby to mogło inaczej wypaść, gdyby tylko Hitler chciał usłuchać swoich generalów. Ba, a jakby to zupełnie inaczej wypadło, gdyby w otoczeniu Hitlera znalazł się generał Anders...

WŁASNIE W DZIESIĘĆ LAT

po stalingradzkiej klęsce Wehrmachtu generał Władysław Anders popełnił taką książkę. Nosi ona tytuł „Klęska Hitlera w Rosji 1941—1945” i parę tygodni temu wyszła w przekładzie angielskim w Nowym Jorku.

Ze nie chodzi tu bynajmniej o fachową analizę strategiczną klęski Hitlera na froncie wschodnim, lecz o dzieło, prześięknięte głębokim sentymentem do hitlerowskiego Wehrmachtu — świadczy ton, jakim Anders pisze o armii ludobójców, która zdeptała Polskę we wrześniu 1939, a w czerwcu 1941 wyruszyła na podbój Związku Radzieckiego.

„Na największe jednak cierpienia — pisze Anders na str. 50 polskiego wydania swej książki — był wystawiony... żołnierz niemiecki”.

Tak właśnie! Zdaniem pana generała istota najbardziej godna współczucia był w owych okrutnych latach żołnierz Wehrmachtu. Nie ścigani jak dzikie zwierzęta Polacy, którzy od dwóch już wtedy lat znosili jarzmo okupacji, nie więźniowie Oświęcimów, Majdanów i Treblin, nie żołnierze radzieccy, którzy własnymi rękami oślaniali najeźdźcą i z nadludzkim bohaterstwem stawili opór najeźdźcy, kładąc fundamenty przyszłego zwycięstwa nad Hitlerem — lecz właśnie żołdak Wehrmachtu wyciska łzy z oczu generała Andersa.

„W niesłychanie ciężkich warunkach rosyjskiej zimy, nie zaopatrzony w ciepłą odzież Wehrmacht borykał się przez trzy miesiące z atakami przeciwnika”.

Ika na str. 52 autor tej niesamowitej książki, któremu obojętne są zupełnie warunki, w jakich borykał się z okrutnym najeźdźcą na ród polski, wsłuchujący się w takim natężeniem w dalekie odgłosy walk pod Moskwą (bo o nich tu właśnie mowa) w owych przełomowych dniach grudnia 1941 roku. Każda wieść o niepowodzeniu hitlerowskiej ofensywy budziła nową nadzieję wśród Polaków i podsycała wściekłość i strach wśród Andersów.

JAKŻE ICH BOLI,

tych hitlerowców w polskich mundurach, pierwsza wielka porażka Wehrmachtu na przedpolach Moskwy! Jakże gorąca dla Wehrmachtu miłośnością owiane są słowa Andersa, poświęcone przebiegowi walk lutowych 1942 roku:

75 4
4 18,750
35 32
30 20
20 20
DLACZEGO
ON DZIELI
75 PRZEZ 4?

ZAGADKA

Gdyż on ma chwytliwy los, na co obliczyć, że wygrał? Słusznie!

DALSZE kartki książki piśsane są mieszaniną żółci i łez, których autor nie może powstrzymać, wspominając kolejne niepowodzenia Hitlera. Klęskę stalingradzką przyjmuje już głośnym szlochaniem, przerywanym tylko od czasu do czasu westchnieniami zachwyty nad bohaterstwem Wehrmachtu:

„Mimo całej beznadziejności położenia, Niemcy walczyli z uporem godnym podziwu...” (str. 90).

I tu Anders zaczyna stopniowo tracić wiarę w geniusz strategiczny Hitlera. Zupełnie tak samo, jak generalowie Wehrmachtu. Tak się złożyło, że właśnie w tym samym czasie, co amerykańskie wydanie książki Andersa, ukazał się na półkach księgarskich Niemiec zachodnich gruby tom pt. „Bilans des zweiten Weltkrieges” (bilans drugiej wojny światowej). Dwa tożni byłych generalów, admirałów i dyktarzy hitlerowskich rozpatrują tu przyczyny i skutki upadku Trzeciej Rzeszy. Przebieg kampanii wschodniej omawia osławiony generał Guderian. Uderzającą jest zbieżność poglądów hitlerowskiego specja od „bilitu” i „polskiego” specja od zdrady. Guderian przypisuje wszystkie niepowodzenia Wehrmachtu poczynając od bitwy pod Moskwą — Hitlerowi. To samo akurat czyni Anders. Tylko że Anders wkłada w swe wywody znacznie więcej uczucia. Jak ktoś, kto się zawiodł boleśnie na umiłowanym bohaterze. Hitlerowiec Guderian jest znacznie bardziej powściągliwy w okazywaniu sentymentów dla swego fuchrera.

PISZE WIĘC ANDERS O STALINGRADZIE:

„Taki koniec miała tragedia 6 armii pod Stalingradem — tragedia tym większa, że spowodowana zupełnie niepotrzebnie przez człowieka, któremu się wydawało, że najlepszą strategią jest trwać tam, dokąd się doszło”.

Tragedia Wehrmachtu staje się tu osobistą tragedią Andersa. Tym tragiczniejsza, że zawiniona „zupełnie niepotrzebnie” przez człowieka, któremu zaufał i Wehrmacht, i jego przyjaciele. — O, jakże ciężko boleje Anders nad tą tragedią!

• A przecież — woła — można było tego uniknąć! Gdyby tylko ten nierozważny Hitler chciał usłuchać rad swych generalów. A gdyby wśród tych doradców był on, generał Anders, o, wtedy historia potoczyłaby się ganz anders — zupełnie inaczej. Bo generał Anders znał tajemnicę zwycięstwa. Miał — jeśli się tak można wyrazić — gotową receptę zwycięstwa. Posłuchajcie tylko, jak stanowczo rozcina gordyjskie węzły strategii:

„...Powstałe pytanie — pisze na str. 63 — cóż więc miał Hitler robić w położeniu, w jakim się znalazł na wiosnę 1942 roku?”

Aleksander Macedoński. Juliusz Cezar, Napoleon i Clausewitz zwołani razem na radę wojenną, nie potrafili by na to pytanie dać równie szybkiej i równie zdecydowanej odpowiedzi, jak generał Anders:

„Moim zdaniem, pierwszym rozwiązaniem było wziąć Moskwę i moskiewski okręg przemysłowy”.

Powiedcie, że Hitler próbował, lecz Moskwa nie dała się wziąć? Tak, ale nie było przy „fuchrze” generała Andersa...



Jadwiga Włodarska, majster Zakładów Im. Dzierżyńskiego

Album jest stary i spłowiały. Kiedy Jadwiga zdejmując go z półki, by ściereczką zetrzeć nagromadzony na okładce kurz, musi dobrze uważać, ażeby nie rozciąć się na części. Ostrożnie gładzi postrzępione brzegi, układa pamiętkowe fotografie, jedynę ślad minionej przeszłości.

Z kuchni dolatuje zapach smakowitych świątecznych potraw. Przecież to już dziś gwiazdka, a tyle jest jeszcze roboty, mimo iż na stole rumienią się poukładane w szklanych kloszach pierniki i kruche ciasteczka, jabłka, orzechy i cukierki.

Ale Jadwiga jakby zapomniła o czasie. Siedzi na krześle i wpatruje się w leżące na kolanach zdjęcia: to najnowsze z wnusiem Włodkiem i tamto z nieistniejącą już fabryką barona Haeblera i ludźmi o zapadłych, palących się gniewem oczach.

— Ileż to już lat... — myśli. — Grudzień 1938 rok, a więc akurat piętnaście lat temu. Wtedy też byli „święta”...

Biegła szybko po wyboistych, nie oświetlonych uliczkach Bałutu. Po drodze wpadła na chwilę do sklepiku.

— Pani kochana, trzy kilo kartofli — zwróciła się do sklepiarki.

Z otrzymanej tego dnia tygodniówki pozostało jej kilka złotych. Kupiła ćwiartkę oleju, trochę cukru i śledzia. Od progu wróciła się jeszcze po 5 kg landrynek dla syna. — Przecież to gwiazdka — przypomniała sobie. — Niech dzieciak wie, że święto...

Do domu wracała markotna i jak zwykle z niepoko-

Zobowiązania

Młodzież szkolna buduje swój park sportowy

Nawiązać łączność ze szkołą wiejską i podnieść jej poziom sportowy. Przeprowadzić 20 roboczych godzin przy budowie Międzyszkolnego Parku Sportowego w Parku 3 Maja.

Zlikwidować oceny nie dostateczne wśród sportmenek przez organizowanie pomocy w nauce.

Zorganizować mistrzostwa szkolne w siatkówce, pływaniu i tenisie stołowym.

Oto zobowiązania podjęte dla uczczenia II Zjazdu PZPR przez członkinie SKS, przy VII TPD w Łodzi, a jednocześnie i wezwaniem szkół ogólnokształcących do współzawodnicstwa.

Nareszcie!... Unia łódzka otrzyma stadion

Ambicja Kolejarza i Startu dających do posiadania własnych stadionów sportowych i poczynione przez nich wstępne prace w tym kierunku zdopinguwały również i Radę Okręgową łódzkiej Unii, która też nie posiada własnego obiektu sportowego w Łodzi.

Utrudnia jej to w znacznym stopniu prace i stąd powstał projekt budowy własnego stadionu. Stadion ten ma powstać w północno-zachodniej dzielnicy miasta w trójkącie ulic: Drenowska, Odolanowska — Czarnkowska.

Projekt zyskał poparcie ŁKKF, który przewiduje tutaj budowę stadionu dzielnicowego obliczonego na 20 tys. widzów. Wniosek na budowę stadionu skierowano do Miejskiej Komisji Planowania Gospodarczego.

Stadion Unii ma mieścić boiska do piłki nożnej, siatkówki, koszykówki, bieżnię, basen, teren wydzielony do gimnastyki, tor przeszkód oraz niezbędne zabudowania gospodarcze.

Ośrodek lekkoatletyczny CRZZ w Łodzi

W Łodzi powstał ośrodek treningowy CRZZ dla wytypowanych lekkoatletów I, II i mistrzowskiej klasy. Kierownikiem ośrodka jest Kazimierz, a trenerami w poszczególnych specjalizacjach: Pawłowski, Maciaszek, Wajsborna, Szewczyk i Świątlicki.

Treningi odbywają się dwa razy w tygodniu w sali, a raz w tygodniu na boisku.



I bez lupy widoczne są błędy

W czym wyraża się opieka Włókniarza nad SKS przy VIII TPD?

Zagadnienia wychowania fizycznego i sportu w szkole nie powinny schodzić z porządku dziennego rad pedagogicznych, komitetów rodzicielskich, nie mówiąc już o SKS, czy też o poszczególnych radach okręgowych zrzeszeń sportowych.

Większą niż dotychczas opieką trzeba otaczać młodzież szkolną, która nie zawsze może w pełni korzystać z urządzeń sportowych i wykwalifikowanych trenerów.

Na odcinku wychowania fizycznego i sportu zagadnienia młodzieżowe pozostawiają niekiedy wiele do życzenia.

Pisaliśmy ostatnio o VII by postarać się i o boisko, TPD. Był to przykład dobrej pracy. Po ukazaniu się tego artykułu otrzymaliśmy list od jednego z uczniów szkoły VIII TPD (nazwiska którego nie ujawniamy), nawiązujący do sprawy, jaki tam istnieje. Przytaczamy kilka fragmentów z tego listu.

Szkolne Kolo Sportowe nie znajduje właściwie żadnego poparcia konkretnego w dydaktyce i w radzie pedagogicznej. Dyrektor Hajdrych nie widzi uprawiających sport, lecz nie poza tym dla nich nie czyni. Podobnie rada pedagogiczna nie przejawia żadnego zainteresowania SKS i skutkiem tego uczniowie-sportowcy pozostawieni samopas, nie przejawiają żadnej działalności.

Sądząc, że w budżecie szkolnym jest pewna suma przeznaczona na sport i wych. fiz., a tymczasem nasz SKS nie otrzymuje funduszy ze strony szkoły, nie pobiera składek członkowskich i skutkiem tego magazyn sportowy jest nadzwyczaj ubogi. Poza kilkoma starymi, zepsutymi piłkami, siatką, kulą i dyskiem nic tam nie ma.

Naszym zdaniem winą leży również i po stronie samego SKS. Przecież kto jak kto, ale zarząd SKS powinien być dawno już alarmować o tak smutnym stanie rzeczy.

Ale jakże można wymagać tego od przewodniczącego, który nie wie ile w jego SKS znajduje się sekcji sportowych. Dotychczas nie zredagowano ani jednej gazetki ściennych i nie dziwnego, że uczniowie głośno sarkają, że „sport w VIII TPD zszedł na działy”.

Jeżeli dotychczasowy zarząd SKS nie potrafił stanąć na wysokości zadania, to chyba nie nic stół na przeszkodzie, by wybrać nowy, do którego weszliby uczniowie pełni dobrych chęci, ze zdolnościami organizacyjnymi, można było

Ale właśnie o boisku...

„Opiekę” nad tym SKS przy tej szkole sprawuje Włókniarz przy ZPB im. Armii Ludowej. Na czym ta opieka polega czytamy w liście.

Nie tak dawno „Włókniarz”, budujący obecnie dzielnicowy stadion w pobliżu szkoły, przypominał sobie nagłe o tym, że istniejemy i że nam się opie-

Hokeiści rozpoczynają sezon

W nadchodzącą niedzielę, 27 bm. o godz. 12 na boisku przy Al. Unii nastąpi otwarcie sezonu hokejowego towarzyskim meczem Włókniarz (Łódź) — Kolejarz (Toruń).

Gdy sędzia jest byrdzystą



osiem, dziewięć, dziesięć, walet, dama, król...

Skocznia na Krokwi pod śniegiem

Zakopane bez śniegu, to tak jak kałamarnica bez atramentu. Ale Zakopane nareszcie doczekało się śniegu na same święta. Narciarze wrócili z odległych hal, gdzie trenowali kilkanaście dni.



Jakże pięknie wygląda teraz pokryty białą szatą śnieżną Giewont i Gubałówka. Kołejka linowa na Kasprowy Wierch cieszy się coraz większym powodzeniem. Dotychczas celem wycieczek była tylko Myśliwiecka Turnia, a teraz można już jechać bez żadnych zastrzeżeń na sam szczyt góry. Dzwonią janczary samek. Snąg zastępy narciarzy, których jest pełno pod reglami i na nartostradach.

Tradycyjnym zwyczajem na Krokwi odbywał się w czasie świąt konkurs skoków. Czy odbędzie się on i w tym roku? Narciarze dokładają starań, by nagromadzić większą ilość śniegu i rozpocząć sezon narciarski otwarciem Krokwi.

Grecy protestują

Grecki Komitet Olimpijski wystosował list do poszczególnych państw europejskich wchodzących w skład Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego z propozycją odwołania olimpiady mającej się odbyć w Australii.

Grecy twierdzą, że Australijski Komitet Olimpijski już dziś popełnił szereg nieścisłości, ograniczając m. in. program konkurencji olimpijskich.

Kto z tej masy najlepszy 1450 zawodników przy stole tenisowym

Takiego tłoku przy stołach tenisowych jeszcze nie notowano. 1450 zawodników, w tej liczbie 192 zawodniczek bierze udział w I wielkim turnieju zorganizowanym w Łodzi dla uczczenia II Zjazdu PZPR.

Do umasowienia i podniesienia poziomu tenisa stołowego przyczyniło się w dużej mierze większe niż dotychczas zainteresowanie rad głównych i okręgowych tą dyscypliną sportu. Codziennie w sali w Helenowie od godz. 17 na trzech stołach toczą się walki o tytuł mistrza i mistrzyni wielkiego turnieju o puchar ŁKKF. Pierwsze spotkania nie przyniosły niespodzianek.

Ze względu na nadspodziewanie dużą ilość uczestników, turniej potrwa dłuższy czas.

Koszykarze Włókniarza trenują w Szynszelni

W ilugowych spotkaniach piłki koszykowej nastąpiła przerwa. Rozgrywki wznowione zostaną dopiero 20 stycznia.

Gracze Włókniarza znajdują się obecnie koło Bielecka w Szynszelni na obozie kondycyjnym. Najlepszym narciarzem wśród koszykarzy okazał się Janczyk, a mało mu ustępują Śmigiełski i Zylfiński.

Łodzianie mają w Bieleksku zagrać szereg spotkań towarzyskich, a między innymi ze Spółnią z Krakowa i z Włókniarzem z Bielecka.

Pasztecik hokejowy

Młodzieżowa reprezentacja hokejowa Węgier bawiła kilka tygodni w Stalino-grodzie. Węgrzy przyjechali do nas po naukę. W spotkaniach towarzyskich zwyciężaliśmy ich dwucyfrowo upajając się sukcesami, przemilczając jednak to, że nasza reprezentacja na miano młodzieżowej bynajmniej nie zasłużyła. Byli to przecież seniorzy.

Nadszedł jednak turniej w Budapeszcie i oto ci, których uczyliśmy potrafili odnieść zwycięstwo 3:2.

O hokeju węgierskim nie można powiedzieć zbyt wiele. Wiemy, że Węgrzy są mistrzami w piłce nożnej, że mają ją dobrych zawodników w jeździe figurowej na łyżwach, że posiadają pierwszorzędną bokserów z Papem na czele i że na wysokim poziomie stoi u nich lekkoatletyka, pływanie i szermierka.

Natomiast o hokeju — ciesz się.

Cisza ta przerwana została zwycięstwem 3:2 odniesionym nad polską reprezentacją.



(6)

STRESZCZENIE POZATKU POWIEŚCI

Lotnik Piotr Maresz wracał autobusem z lotniska. Przed chwilą rozmawiał z kapitanem Godzickim, który polecił swoim samolotem pasażerskim do Poznania i Szczecina — mimo woli myślał też teraz o swoim starym towarzyszu.

Godzickiego poznał w czasie wojny w Wielkiej Brytanii, gdzie obaj po krótkim przeszkoleniu przydzieleni zostali do lekkiego nocnego dywizjonu bombowego.

Tam też, w Wielkiej Brytanii, obaj przyjaciele poznali wśród romantycznych okoliczności młodą śpiewaczkę i tancerkę Mary Carol. Obaj zakochali się w niej, ale dziewczyna po krótkim wahaniu wybrała i poślubiła Godzickiego.

Chwila, w której Maresz dowiedział się, że Mary kocha Godzickiego, była dla niego bardzo bolesna.

Opamiętał się i przystanął. Za nim, w dole, pod niskim nawisem chmur i mgły rozciągała się żółta łuna światła Nottingham. Zarzucił płaszcz na ramiona i powlókł się z powrotem. Czuł się oszukany, upokorzony, śmieszny.

Nie dochodząc do kościoła skręcił w boczna wąską drożkę, z obawy, aby nie natknąć się na Ryszarda lub na pastora. Dotarł do rynku, odnalazł swój samochód i zepchnął go na sam skraj pochylej ulicy. Dręczył go niepokój, czy silnik zapali na tej pochylności. Chciał oddalić się stąd najprędzej, tak aby nikt go nie widział i aby nie musiał z kimkolwiek mówić.

Wsiadł, włączył zapłon, wrzucił drugi bieg i naciskając sprzęgło zwolnił hamulec. Wóz ruszył, zaczął się rozpędzać. Piotr cofnął nogę z pedału, usłyszał warkot silnika, dodał gazu, odetchnął z ulgą.

— Mam szczęście — pomyślał z gorzką ironią.

Piotr był świadkiem na ślubie Ryszarda Godzickiego z Mary Carol; zapamiętał pił i tańczył na ich weselu, które odbyło się — angielskim zwyczajem — w wielkiej sali restauracji Hotelu Kolejowego w Nottingham. Swego zielonego Morrisa ofiarował nowożeńcom, jako ślubny prezent. Potem wrócił do pracy w dywizjonie i wkrótce — odbywszy nową serię lotów bojowych — został mianowany dowódcą skrzydła.

Rządy nad kurzą farmą wielebnego Martina Carola objęła sąsiadująca z nim stara panna, której wydzierżawiono całą posiadłość wraz z inwentarzem, wliczając w to Jima i Grace, czarnego psa oraz białe kury, natomiast reverend Martin wy-mówił sobie dwa pokoje w domu, gdzie nadal mieszkał obsługiwany przez dwoje sierek. Mary wróciła do teatru żołnierskiego, lecz przyjeżdżała na soboty i niedziele do kolejnych miejsc postoju dywizjonu, w którym służył Ryszard. Piotr widywał ją od czasu do czasu i nawet jak dawniej rozmawiał z nią o sprawach teatralnych, zdobywając się na rolę poufnego, bezinteresownego przyjaciela.

Ale Mary wiedziała o wszystkim: zarówno o jego zawiedzionym uczuciu, jak o tym, że był u niej owego wieczora, kiedy Ryszard zaproponował jej małżeństwo. Powiedziała mu to kiedyś.

— Zdaje mi się, że byłoby mądrzej,

gdybym wyszła za ciebie — dodała. — Sama nie wiedziałam, jak postąpić, a on cię wyprzedził.

Piotr nic na to nie odrzekł. Pomyślał tylko, że Mary nigdy nie kochała ani Ryszarda, ani jego, a jeśli kochała kogoś, to chyba tylko siebie.

Mimo to, nie potrafił wyrwać z serca tej swojej zapamiętałej miłości. Po wojnie wracał do Polski bez wielkiego entuzjazmu; nie tyle dlatego, że tęsknił za krajem, ile aby nie tęsknić za Mary, która wybierała się tam razem z mężem.

Wydało mu się, że nie ma po co i do kogo wracać. Jego ojciec zmarł już dawno, kiedy Piotr miał lat czternaście. Matkę stracił w powstaniu warszawskim. Nie miał przyjaciół i bliskich krewnych, a sprawy polityczne i społeczne nie pasjonowały go tak dalece, aby stać się wy-starczającym powodem do porzucenia kariery wojskowej w lotnictwie brytyjskim — kariery, która według zapowiedzi dowództwa Royal Air Forces¹⁾ stała otworem przed nim i przed innymi młodymi cudzoziemcami, jeśli zdecydowaliby się na służbę kontraktową.

To, co w Polsce zastał ani go szczególnie nie rozczarowało, ani też zapaliło do współpracy przy wielkiej sprawie reform społecznych i odbudowy kraju. Nie do wierzał z początku ich skuteczności i trwałości. Nie wrócił tu na dobre, tylko — jak z lekką ironią odpowiadał na pytania znajomych — „na średnie”; nie na stałe, tylko na jakiś czas, bliżej nieokreślony. Praco-

¹⁾ Royal Air Forces — Królewskie Siły Powietrzne — wojskowe lotnictwo brytyjskie.

wał „tymczasem”, prowizorycznie, jak by w oczekiwaniu jakiejś zasadniczej zmiany, której sobie nie uświadamiał i której nie próbował sobie nawet wyobrazić, tak dalece, że nie umiałby odpowiedzieć, czy owa „zmiana” miałaby dotyczyć tylko jego samego, czy też losów całego narodu i państwa.

Miał trochę pieniędzy, za które kupił samochód w niezłym stanie (wprawdzie już trochę podniszczony, ale przecież znacznie lepszy, niż jego słynny zielony Morris), zarejestrował go jako taksówkę i w ten sposób wcale znośnie zarabiał na życie. Przyglądał się zdarzeniom i ludziom, z wyrozumiałością obojętnością patrzył na ich wysiłki, lecz nie brał udziału w potężnym nurcie odradzającego się życia i nie dostrzegał jego rosnącego pędu.

Tymczasem Mary zawiedziona w swych rachubach na fortunę Ryszarda, która miała jej utorować drogę do sławy scenicznej, zaczęła występować na estradach podrzędnych teatrzyków, lub angażowała się do rewiowych zespołów objazdowych, co zresztą zdawało się jej wystarczać, ponieważ miała powodzenie u znacznej części ówczesnej publiczności.

Pierwsze kontakty z przedsiębiorcami i reżyserami tych widowisk ułatwił jej Piotr. Jemu też zawdzięczała właściwy dobór repertuaru.

Godzicki robił jakieś interesy, coś kupował i sprzedawał, wchodził w spółki, które bankrutowały raz po raz, aż wreszcie za pośrednictwem jednego z najstarszych pilotów Linii Lotniczych, przedwojennego „milionera” powietrznego, który w czasie wojny latał w Wielkiej Brytanii jako pilot transportowy, trafił do LOTU. (D c. n.)

TEKST:

Amalgamat
Płyś

RYSUJĄCY:

Jerzy
Cibarczewicz

Łódzki Abecadło



AUTOBUSY Pekaesu
Mkną po drogach już od ranka,
A od miejskich tym się różnią,
Że nie stoją na przystankach.



BRAKOROBY wie szko le dza
I e dają fektu takie,
Jak w tym wierszu brze do widać,
Bo ten wierszyk też jest brakiem.



CHULIGANÓW w naszym mieście
Można spotkać jeszcze sporo,
Zle nie robią władze, jeśli
Dobrze do nich się zabiorą.



DOZORCAMI, określamy
Wygodnickich grupę gości,
Co o wszystkim zawsze myślą,
Tylko nigdy o czystości.



EKSPRES Łódzki tryska zdrowiem
I nie szkodzi mu, choć młodzi,
Mróz siarczasty, czy ulewa —
Regularnie wciąż wychodzi.



FANTASTAMI nazywamy
Niepoprawnych marzycieli,
Ot, na przykład tych, co widać
W sklepie dostać by pragnęli.



GWOŹDZIE będą — ktoś dał słowo,
Z czego ja się bardzo cieszę,
Bowiem słowem, choć najlepszym,
Nawet dwóch nie zbijeś desek.



HYDRANT ulic jest ozdobą,
Bo jak może być inaczej,
Gdy go często otwierają
Kiedy ludzie są przy pracy.



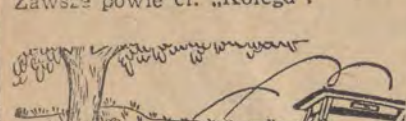
IGLE znaleźć w stogu siana
Było łatwiej, niżli w sklepie,
Teraz są już, bo o ludziach
Hurt pomyślał wreszcie lepiej.



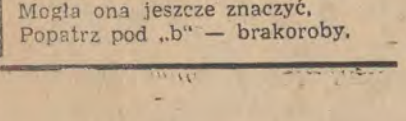
JAJA ciasto upulchniają,
Lecz uważnie kładź je w dzieże,
Bowiem są jak anegdoty:
Czasem stare i nieswieże.



KELNER dziwna ma naturę,
Po lokalu raźnie biega,
Lecz którego nie poprosisz,
Zawsze powie ci: „Kolega”.



LIPA drzewa jest gatunkiem,
A jeżeli nie wiesz, co by
Mogła ona jeszcze znaczyć,
Popatrz pod „b” — brakoroby.



LZG się poprawiły,
Nie ulega wątpliwości,
Co zasługa jest kuchmistrzów,
Bowiem kuchmistrz — chłop przy kości



MAKULATUROWE zbiórki
Często dają złe wyniki,
Czemu? — spojrz się — „b”, nie chcą
Konkurować z rysownikiem.



NUMER każdy dom posiada
(Bez numeru niewygodnie),
Lecz nie wszystkie są właściwe,
Jak na przykład na Zachodnie.



OKNA zieją otworami,
Do mieszkania chłód się wdziera,
Bo gdy latem były szybzy,
To zabrakło właśnie teraz.



PIEKARZ z cudów dziwnych słynie
Wśród mieszkańców miasta Łodzi:
Ciasto miesi z białej maki,
A chleb czarny mu wychodzi.



RADIO Łódzkie na swój program,
Czy ciekawy — nikt nie powie:
Stale słychać inne stacje,
Ledwie kończy się zapowiedź.



SATYRYKÓW Teatr w Łodzi
Będzie sceną całkiem nową,
Że w nim dobrze czas spędzimy,
Już nam dał humoru słowo.



TRAMWAJ długo nie nadjeżdża,
Fakty te są wszystkim znane,
Bo parami mkną tramwaje,
Tak są w sobie zakochane.



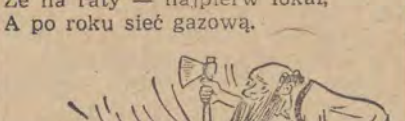
USŁUGOWE punkty zdunkie
Miały ludziom służyć pono,
Lecz nie służą, bowiem dotąd
Jeszcze ich nie utworzono.



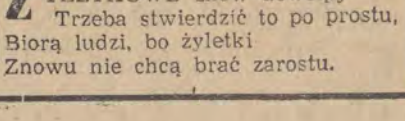
WAGA służy do ważenia,
Ale często tak się zdarza,
Że produkty ekspedientka
Dziwnie ważyć się odważa.



ZOR mieszkania daje ludziom,
Lecz wprowadził modę nową,
Że na raty — najpierw lokal,
A po roku sieć gazową.



ZYLETKOWE znów dowcipy
Trzeba stwierdzić to po prostu,
Biorą ludzi, bo żyletki
Znowu nie chcą brać zarostu.



WIECH

Z indykiem na wczasu

— Kitwasińska ze swoim mężem
jedzie na święta na wczasu, to i ja
mam życzenie. Zapisz się, Wale-
rek — powiedziała do mnie parę
tygodni temu w tył Gienia.

— Nie będę potrzebowała o nic
się martwić, całe świąteczne utrzy-
manie na wczasach otrzymam —
dorzuciła mi jeszcze.

Ano, jak tak, to tak, zapisałem
się. A później posłała mnie Gien-
uchna do PDT — narty; odpowie-
dzialnie do nich sportowe ciuchy.

— Gieniuchna, na co ci narty,
przecież zimy nie ma, ciepło jak w
maju. Siatki na motyle ci kupię...

Ale nie, uparła się, musiałem
wszystko po formie, jak trzeba,
nabyć.

Jakżeśmy z całym tem majda-
nem na stacji się pokazali, ludzie
nawiewali na nasz widok.

Bo Gieniuchna zasuwała pierw-
szą i niosła narty pod pachą na
sztorc jak ułan pikie do ataku.

Pierwszy się nadział na nią zawi-
dowca w czerwonej czapce, któren
jak raz leciał pociąg wypuścić.

Jak mu dała w klatkę pierś-
we, trzy koziołki fiknęły w powie-
trzu z chorągiewką w ręku.

Maszynista z daleka nie widział,
co się tam stało, patrzy, że zawi-
dowca chorągiewką macha, dał pa-
rę i pociąg odszedł ciut — za wcze-
śnię.

Krzyk się zrobił, podróżne za-
częli go ganiać, a potem do nas
dawali pretensje wnosić.

Gienia zaczęła się jem tłumaczyć
i co się odwróci do kogoś, dziesięć
osób najmarkniej dostaje po zębach
nartami.

Ale koniec końców jakoś żeśmy
wsiedli, bo ten pociąg cośm go nie-
chcący za wcześniej wyeksponio-
wali, to nie był nasz, tylko do Je-
leniej Góry, a my do Zakopanego
żeśmy posuwali.

W pociągu też było troszkę kra-
mu, cały wagon pretensje do nas
wnosił, że wiało. Faktycznie, coś
niecoś byliśmy winni, ponieważ że
ja tem cholernymi nartami szybę
żem wybił!

A najgorsze to to, że przez te
dziury w szybę, indyk nam naje-
chał, którego Gienia ze sobą wie-
zła, bo mówi, że nie jest pewna,
czy na wczasach, jak się należy
świąteczne dania otrzymamy. Cho-
inkie też posiadaliśmy własną, że
by święta przepłisowo, jak trzeba
przepędzić Choinka tyżnioktorem
upartem pasażerem przeszkadzała
Ale jakoś się dojechało.

W Zakopanem, jak to w Zakopa-
nem, i owszem, nie można powie-
dzić, powodziło mnie się na razie
dobrze. Z powodu, że Gieniuchna,
jak tylko żeśmy tak zwane skiero-
wanie do wczasowego domu otrzy-
mali, zaraz się do kuchni wmeldo-
wała i ciasto zaczęła dla siebie
piec.

— Nikt mnie nie dogodził pod
tem względem — powiedziała —
muszę mieć ciasto własnego wy-
pieku, bo inaczej bym nie wiedzia-
ła, że są święta.

— Faktycznie nie wiedziałaby

żona — udzieliłem Gieni swojego
poparcia, bo mnie również na tem
cieście zależało.

Rozchodziło się o to, że w czasie
pieczenia będę miał możność samo-
dzielnie Zakopane odwiedzić.

I faktycznie bardzo mnie ta tu-
rystyka się spodobała, ale cóż, Gie-
nia po dwóch dniach z ciastem się
oblatwała i przytraciła mnie u „Je-
drusia”. Musiałem się pożegnać z
nowymi koleżkami, których żem w
Zakopanem zapoznał i smarować z
Genią na spacer w góry.

Posuwamy tak temy górą,
posuwamy, od razu patrze, na prze-
ciwko nasz dwa niedźwiedzia za-
pychają. Jeden duży, a drugi ma-
lutki.

— Gieniuchna — mówię do żo-
ny — krewa z namy, czytałaś w
Expressiaku parę tygodni temu w
tył, że w Tatrach niedźwiedzia z
małym się pojawiła.

— Owszem, czytałam.

Na wystawie



— O, ten obraz podoba mi się naj-
lepiej.

— Ależ, to okno, profesorze!

Przy stoisku z choinkami



— Ma pan gwarancję, że ta choi-
ka nie oblec...?

ADAM OCHOCKI

Przedświąteczne perypetie

Przed świętami, wiecie sami,
Człowiek się nadzieją mami,
Że odpocznie w domu, no i
Nerwy trochę uspokoi.

Jam też marzył po kryjomu,
Że wypocznę trochę w domu...

Gdy już święta były blisko,
Ruch się zrobił, jak w mrówisku:
Więc sprzątanie, szorowanie,
Tudzież generalne pranie.
Ni poczytać, ni posiedzieć,
Więc się zrywam po obiedzie,
Już na schodach, już za bramą,
Do znajomych! Tu to samo.

...I wciąż marzę po kryjomu:
— Ach, odpocznę wreszcie w domu!

Mija tydzień i — męczarnia:
Dom wygląda jak spiżarnia.
Zadość się tradycji stanie?
Ale któż to zjeść jest w stanie?
Dania gonią się nawzajem,
Żona pyta... czy się najem.
Aby nic zaś nie zostało,
Familijkę naszą całą
I znajomych sprasza mnóstwo
Na świąteczne rybołówstwo.

Wszyscy stawiają się w komplecie,
No bo święta, sami wiecie,
A gdy zjedzą z apetytem,
To my do nich — z rewizytą.

...Więc wędrując dziś po mieście,
Marzę sobie ze tzą w oku:

— Ach, gdy święta przejdą
wreszcie,
Będzie w domu święty spokój!

— No to chodu, bo nasz dogonią
i krzywdę mogą nam zrobić.
Przysnęliśmy, ma się rozumieć,
stamtąd, aż się śnieg za nami za-
kolejował i mokre przylecieliśmy
na Krupówki.

Nie Gieniuchnie, ma się rozu-
mieć, nie mówiłem, że ten nie-
dźwiedź z dzieckiem, to był foto-
graf z pętkiem za niedźwiadka
przebranem.

Gienia od tej pory na spaceru w
góry już mnie nie ciągnie, a ja
mam więcej czasu na turystykę z
koleżkami.

(Ze zbioru:
„Do wyboru, do koloru”).

Świąteczny podarunek



Tacy bywają mężczyźni